Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

PRAKTYCZNA PANI

Nr. 41

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok I.

7 grudnia 35

STROJNA SUKNIA WIECZOROWA Z PELERYNKĄ Z LAMY



photo. Dorryne.

NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



BLUZKA TRYKOTOWA

Forma na tablicy kroju.

photo Dorryne.

Piękny mebel oko pieści i podkreśla wdzięk niewieści — mieszkaniu dodaje treści. M e b l e: Nowy-Świat trzydzieści.





PLUSZOWY NIEDŹWIADEK

Podanego niżej niedźwiadka wykonać można również z resztek jakiegokolwiek grubego materjału lub futra.
Forma na tablicy kroju.





PIĘKNA, TRWAŁA, JEDWABISTA,
TRÓJKĄT W KOLE WEŁNA CZYSTA!

photo Darryne

Jumperek odpowiedni tak dla dziewczynek jak dla chłopców. Można go wykonać szydełkiem czy na drutach prostym gęstym ściegiem, ale również zrobić z lekkiej flaneli czy czarnego trykociku. Barwy w oryginale wykonanym zwykłą ściągaczką granatowa, niebieska, czerwona. Forma na tablicy kroju.



Order Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny

Order w dzisiejszem pojęciu jest to znak pewnej określonej formy, udzielany za szczególne zasługi albo dla specjalnego wyróżnienia. Pochodzenie orderu jest jednakże inne. Orderem nazywano w wiekach średnich stowarzyszenia duchowno-świeckie, zakładane w pewnych, określonych celach. Stowarzyszenia te posiadały odznaki, które przyjęto sczasem nazywać orderami. W Polsce miał jakoby pierwszy Order Orła Białego założyć Władysław Łokietek, niema na to jednak żadnego dowodu.

Sczasem, kiedy papieże i cesarze obdarowywali naszych panujących i dostojników orderami i zaszczytami, wyłoniła się w Polsce potrzeba zakładania zgromadzeń t. zw. Kawalerji, rozporządzających specjalną odznaką, kórą skolei polscy monarchowie mogliby się odwdzięczyć zagranicznym panom.

Król Władysław IV, idąc za radą kanclerza Jerzego Ossolińskiego, ustanowił w r. 1634 Order Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny. Statut, złożony z dwudziestu kilku paragrafów, został przez papieża Urbana VIII zatwierdzony i wydrukowany, sejm jednak w r. 1637, dopatrując się w odznace orderowej, przeznaczonej dla królów i dygnitarzy, zamachu na równość szlechecką, zamiaru nie poparł i do ustanowienia „Kawalerji" nie przyszło, mimo, że wszystko było w najmniejszych szczegółach obmyślone i przygotowane.

Na orderach i sztandarach, przeznaczonych dla zgromadzenia, haftowano postać Matki Boskiej, depcącej księżyc na znak Jej zwycięstwa nad muzułmanami. W dniu otwarcia Zgromadzenia, król miał wystąpić w stroju uroczystym, w który miał być obleczony przez biskupa krakowskiego, kardynała Jana Wazę (późniejszego króla polskiego).

Samą odznakę orderową miał stanowić łańcuch złoty, którego ogniwa ułożono naprzemian w ten sposób, że jedno wyobrażało lilją białą otoczoną promieniami z napisem: „In Te" — (w Tobie), drugie ogniwo stanowił pęk strzał białą wstęgą związanych, na której widniał napis Unita Virtus (Zjednoczona siła). Na łańcuchu zamieścić miano krzyż równoramienny, czerwono emaljowany, mający wizerunek Matki Boskiej z napisem „Vinicisti, Vince" (zwyciężyłaś, zwyciężaj) po jednej stronie, po drugiej Orła Białego. Król miał być zwierzchnikiem Kapituły i rozdawcą samego orderu, do którego przyjęcie odbywać się miało niezmiernie wspaniale i uroczyście. Liczba kawalerów projektowana była na 72 osoby, nie licząc głowy zgromadzenia. Liczba cudzoziemców ograniczona była do 24 królów i dygnitarzy.

Pomysł króla Władysława IV podjął po latach król Jan III Sobieski, jeżeli jednak już za panowania Wazów, szlachta oparła się ustanowieniu orderu, ze względu na równość szlachecką, o ileż trudniej było myśl podobną przeprowadzić w czasach, gdy władza królewska stała się jeszcze znacznie słabsza. To też skończyło się i tym razem na projekcie.

Order Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny nie został ustanowiony.

Oksza.

ADWENT

Przybycie — oczekiwanie, oto hasło dni nadchodzących. Czy dość się nad tem zastanawiamy?

Powiedział ktoś, że szczęście, to oczekiwanie. Osiągnięte, albo nie dorównuje temu, czego spodziewaliśmy się, albo trwa tylko krótką chwilę. Taka jest kolej rzeczy doczesnych.

Ale zupełnie inaczej jest w rzeczach Bożych. Tu obietnice są dotrzymywane i przechodzą najśmielsze nadzieje.

Cała ludzkość trwała przez wieki w oczekiwaniu. Ciemne chmury, kłębiące się nad biedną, zgnębioną skutkami grzechu pierworodnego ludzkością rozpraszała odległa, tonąca w mgłach, gwiazda nadziei na przyjście Tego, który miał chmury rozproszyć, przynieść zbawienie i zbolałe, spodlałe istnienia podnieść, pocieszyć, odkupić.

Ale trzeba było, by te serca i dusze chciały poznać nadchodzącego Odkupiciela i przygotować Mu godne w sercach mieszkanie. Niestety, nie wszyscy to zrobili! Przyszedł do swoich, a nieprzyjęli Go". Więc on, w niezmiernej swej dobroci przychodzi ciagle i szuka, kto przygotuje Mu mieszkanie, choćby w lichej stajence. Wchodzimy znów w okres oczekiwania. Gwiazdka betlejemska zbliża się i mgły przebijać zaczyna. Przygotowujmy się na przyjęcie, róbmy wielkie porządki w duszy.

Ks. biskup Probaszka daje piękne hasło przygotowania do Adwentu: „Wejście w siebie, by wyjść z siebie". To znaczy, wydobyć z siebie, co mamy najlepszego i zwrócić się z tem do oczekiwanego Zbawiciela z całą pokorą i uznaniem własnej nicości i starać się przyciągnąć Go do siebie, odtwarzać w sobie Jego obraz.

Środkami po temu jest czytanie Ewangelji. Komunja św., poddawanie się natchnieniom łasiki; życie czynne w prawdzie i miłości bliźniego, regularne, nie rozproszone, nie dorywcze. Nie zapominajmy o umartwieniu. Choć Kościół, jak dobra matka, uwzględniając trudne warunki dzisiejsze, zniósł post adwentowy (prócz Suchych dni grudniowych), musimy pamiętać, że bez umartwienia, nikt świętości nie osiągnął, — ujmijmy przeto sobie, by móc podzielić się z biedniejszymi. Umartwienie to nietylko post — można odmówić sobie czegoś dotkliwszego a niewidocznego dla otoczenia. „Czyńcie pokutę, albowiem zbliżyło się Królestwo niebieskie", wołał św. Jan Chrzciciel. Czyńmy ją za siebie, za tych, którzy dają się unosić falom świata, nie pamiętając, że Adwent, to czas przygotowania, za ten świat cały pędzący naoślep za zarobkiem, zyskiem, zabawą, zapominający, że zbliża się Dzieciątko Jezus i szuka serc otwartych, oczyszczonych i wzbudzających miłość, na jaką nas tylko stać. Jemu się to należy, bo „w tem okazuje się miłość, nie jakobyśmy umiłowali byli Boga, lecz, iż On pierwej nas umiłował.

Z. C.

Janina Surynowa-Wyczółkowska.

ON I JEGO KOBIETY

POWIEŚĆ.

Ale niedługo to trwało.

Pierwszą zdaje się była... ta Felka — służąca.

Jakież to było okropne dla młodziutkiej mężatki, która właśnie oczekiwała przyjścia na świat dziecka!

Pani Helena na samo wspomnienie chwyta się za obolałe skronie.

Nie mogła rywalizować z Felką, która miała normalną figurę i zgrabne ruchy!

Oh, wtedy — gdyby nie wiara i nie uczucie budzącego się w niej macierzyństwa — napewno otworzyłaby okno i odbiła się od parapetu, skacząc w dół na bruk podwórza.

Ta pierwsza zdrada była dla niej najboleśniejsza.

Po Felce przyszła śpiewaczka — ta Armelita... Sopran koloraturowy. Ta, co to w Rigolecie śpiewała tak efektownie arję, Caro nome... Na szczęście dostała engagement do Drezna i wyjechała.

Po niej była ta bona... Nie! Po Armelicie chyba była przyjaciółka z pensji Zosia Pawłowska?

Pani Helena przewraca się z prawego boku na lewy bok i jęczy.

Zosia cały rok „warjowała" za Stachem. Odwiedzała ich. Biegała na przedstawienia i, przypadkiem spotykała go na ulicy. Po Zosi była ta bona.

Jasna blondynka z doleczkiem w buzi. Ta kochała Stacha naprawdę i płakała, kiedy odchodziła!

Po tej bonie była przerwa na kilka miesięcy! Raj na ziemi! Nawrót miłości do żony.

W lipcu poznali w Ciechocinku mężatkę — już nawet niewiadomo, jak się ona nazywała! Była niska i krzykliwa, ale podobała się Stachowi.

Po niej były inne wciąż nowe! Wciąż ciekawe!

— „Ta była zgrabna!"
— „Tamta szykowna!"
— „Ta tańczyła świetnie!"
— „Tej było pięknie w balowej sukni!"
— „Inna miała nogi że no..."

Oczy mu do nich błyszczały. Nachylał się nad niemi. Szeptał... Obejmował je w tańcu. Wychodził z niemi do drugiego pokoju. Umawiał się z niemi przez telefon. Spotykał się z niemi w cukierniach. Całował je za kulisami...

Helenka rozpaczała. Płakała! Brzydła. Zaniedbywała się w ubraniu. Starzała się. Robiła mu wyrzuty!

Niecierpiał tego. Wściekał się. Wzruszał ramionami. On sam już nie był zazdrosny. Nie miał rywali — więc ufał jej. I ona również powinna była mu ufać bezgranicznie!

Bezgranicznie!

Na zaufaniu przecież małżeństwo musi się opierać!

Tak mówił i chodził po pokoju z rękami w kieszeniach!

Był śmieszny. Naiwny. Nieszczery. Ale... Ale kochany! Jakże kochany!

Panią Helenę głowa przestaje boleć. Siada więc na kanapie.

W rezultacie... uniosła się niepotrzebnie. Stasieczek jakim jest takim jest, ale ją kocha! Wprawdzie bardzo egoistycznie, „po swojemu" — ale kocha! Przecież gdyby jej nie kochał — toby się rozwiódł. A on się nie rozwodzi i wraca zawsze do niej. Do swojej „Helusi, Lusi, Lusieczki..."

Trzeba być przecież wyrozumiałą i rozsądną. Stasieczek się nie zmieni. Już na to jest za stary, żeby się zmienić. Jakim się urodził — takim umrze.

Przechadzka dobrze jej zrobi, więc kapelusz, woalka, żakiet z futrzanym kołnierzem, rękawiczki.

Słońce rozlane po trotuarach goi rany. Krążące nad dachami domów gołębie radują. Ruch uliczny odrywa uwagę od trosk osobistych. Złoto jesiennych klonów pociesza.

Jesień przyrody.

Jesień życia. Czas na ukojenie po walkach młodości. Rezygnacja. Przyszłość dzieci — może Pan Bóg da, że to, czego jej Bóg odmówił, ześle w dwójnasób na Baśkę, Józieczka, lub Alę.

Daj Boże... Nadzieja. Uśmiech. Nawet uśmiech...

Już jest lepiej na świecie. Ta Rena Zawadzka czy Zawidzka wyjedzie — tak, jak setki innych wyjechało. Albo zrazi czemś Stacha. Albo znudzi mu się! Albo wogóle przestanie go nistąd nizowąd interesować! I znów wszystko będzie dobrze. I znowu będzie „Lusia", „Helusia", „Lusieczka", „Najdroższa!" „Niezastąpiona!" „Jedyna..." „Żona!"

Pani Helena uśmiecha się do siebie, do nadziei lepszego jutra i do przechodzących ludzi. Przecież w porównaniu z innemi małżeństwami ona nie jest odosobnionym wyjątkiem. Przeciwnie, u tych czy owych jest nawet gorzej niż u nich.

Heńkowie się rozwiedli. Piotrowscy żyją w seperacji. Szulcowie oddali sprawę do adwokata. Zdziśkowie lada chwila rozlecą się w dwie strony.

Straszne czasy! Okropne czasy!

Ale i dawniej było widocznie nie lepiej. Okresy „złych małżeństw" powtarzały się perjodycznie, skoro Krasicki pisał w jednej z bajek mniejwięcej tak:

„Chwałaż Bogu! Widziałem małżeństwo niemodne.

Stadło wielce szczęśliwe, uprzejme i zgodne.

Stateczna była miłość z podziwienia wieła.

To szkoda, że mąż umarł... w tydzień „po weselu!"

Pani Helena śmieje się teraz do siebie już zupełnie głośno. Wyglądać to musi śmiesznie, więc wyjmuje chustkę z woreczka i zasłania nią roześmiane usta.

Nastrój jej uległ zasadniczej zmianie. Sprawa Reny Zawadzkiej zmalała do rozmiarów nic nieznaczącego epizodu...

Epizodu. Błahostki bez znaczenia.

„Jego uczennica".

Renia czuje się jakby ją kto na sto koni wsadził. Wygląda świetnie w śmiesznym kapeluszu z czubatem piórkiem i w palcie pożyczonem od koleżanki.

Całość robi wrażenie jakby ona sobie z nikogo nic nie robiła i gwizdała wogóle na cały świat!

Łapy w kieszeniach. Torebka pod pachą. Zawadjacki sposób trzymania głowy.

W kawiarni pachnie papierosami i kawą. Czworoboki sal błyszczą linjami elektrycznych lamp.

Renia spostrzega przy stoliku na lewo Kazika, który czyta gazetę. A przy stoliku wgłębi Tadka ze Zbyszkiem.

Chodzi o to, aby jej nie zauważyli i nie zatrzymali, bo ona umówiła się z Burką. Z tym starym barytonem, który poprostu dla niej zwarjował!

Nie poznali jej w zielonem palcie i nowym kapeluszu i nie popsuli jej randki! Brawo!

Smarkacze... Żenić to się nie chcą, a wtrącają się do jej życia.

Coprawda Kazik możeby się nawet i ożenił, ale nie ma posady! Co do Tadzia— to ten chociaż ją kocha. do ołtarza i w kilka wołów zaciągnąć się nie da.

Najgorszy jest Zbyszek, który chciałby mieć wszystko bez ślubu!

Egoiści.

Renia z pogardą ich wymija, lekceważąco wydymając umalowane usta.

Pan Stanisław Burka — to zupełnie co innego! Ten jest tak zakochany, że się napewno ożeni! Rozwiedzie się z tą wściekle zazdrosną, starą kobietą, rzuci dzieci i ożeni się!

Zarabia temi lekcjami świetnie i może

FIGURYNKA Z SASKIEJ PORCELANY...

Figurynka z saskiej porcelany
o menuecie śni —
Klawikordu wiolin rozśpiewany
starą melodją brzmi:

margrabiego żabot wyświeżony
w przyćmionym świetle lśni
zmartwychwstaje w strun zaklęty tony
czar niepowrotnych dni.

Margrabiny oczy zapłonęły
pod czarnym łukiem brwi
— Zgrzyt — to żałośnie tak skrzypnęły
serwantki szklane drzwi...

Janina Prus.

utrzymać nietylko dwie żony, ale nawet trzy i cztery!

Za rok zemerytują go i zejdzie ze sceny. Stary już jest. W „Carmenie" nie starcza mu głosu. W „Demonie" śmiesznie wygląda z brzuszkiem, a w „Afrykance" zjechała go krytyka.

Ze sceną więc koniec, ale pozostaje przecież świetnie płatna praca pierwszorzędnego pedagoga!

Renia spostrzega pod filarem dobrze znaną twarz o rzymskim, zalanym od tłuszczu, profilu. Starzejący się Don Juan ma dwie fałdy na karku i podbródek!

Renia zdaleka wita go już roześmianą szeroko twarzą i bielejącemi zębami.

Przynosi ze sobą zapas humoru, którym obdzieli z chęcią jego dzisiejszą melancholję i jego dzisiejszy napad neurastenji.

Z jaką ruchliwością ta „mała" rusza się i ściąga z rąk rękawiczki!

Jest wesoła! Jest zawsze, tak jak on to lubi, w różowym humorze!

Sieje dowcipami i sypie anegdotkami, jak z rękawa...

— „Panno Reniu, kieliszek Vermuthu!"

— „Czemużby nie?"

Jego ręka gładzi jej białe palce ozdobione modnym pierścionkiem.

Papieros.

Ta dziewczyna jest w nim zakochana. To nie ulega wątpliwości! On zna swoją wartość i przyzwyczajony jest do adoracji. Pomimo jednak zakochania — nie staje się ani przez chwilę nudną. Nie pyta go o nic! Nie żąda od niego niczego! Przytem jest trudna. Niezwykle trudna do zdobycia! Opancerzona zasadami i niezłomną wolą — zostania uczciwą dziewczyną.

Fenomen w podartych podzelówkach, jadający z humorem obiady po 75 groszy i nie robiący awantur o każdą ładną kobietę, siedzącą przy sąsiednim stoliku!

Muzyka gra. Gaszą światła białe i czerwienieją inne, rozbłyskujące płomieniami pod samym sufitem.

Jakiś smarkacz przeciska się do nich między gęsto rozstawionemi krzesłami i prosi ją do tańca.

Niesłychane! Panu Stanisławowi Burce, temu sławnemu przedwojennemu lowelasowi, ktoś z przed nosa ośmiela się porywać zdobycz!

Na szczęście Reniutka odmawia. Dziękuje. Jest taktowna. Wczoraj odpaliła oświadczyny tego dzieciaka, a dziś nie chciała z nim tańczyć.

— „Kochana!... Dzięki...."

Mięsiste wargi szepczą pełne patosu słowa podziękowania i całują nieprzytomnie rączkę, migoczącą fałszywemi brylantami pierścionka.

W takim tłoku krzesełko jego musi być z konieczności przysunięte do jej krzesła i nikogo to nie powinno zdziwić.

— „Reniątko... Reniuchna..: Niuchna... Niątko..." Na karku gorący, przyspieszony oddech. Z kieszonki wystający rożek jedwabnej, uperfumowanej chusteczki.

Stary uwodziciel...

Renia przez ramię tak zbliska przygląda się jego pięknym oczom, jego klasycznym rysom, jego uwodzicielskiemu wyrazowi twarzy.

Jest obojętna, ale uśmiecha się wciąż zalotnie. Przecież tak chce wyjść zamąż! On równie dobrze mógłby być brzydki i zupełnie już siwy i też uśmiechałaby się do niego w ten sam sposób.

Uśmiech nic nie kosztuje, a może się opłacić. Dać nazwisko! Pozycję w świecie! Niezależność materjalną i uwolnić od przepisywania na maszynie i od uczenia się tego śpiewu!

Renia zazdrości życia wszystkim mężatkom.

W szczególności zaś zazdrości tej pani Stanisławowej Burkowej!

Tej kobiecie, która ma wszystko!

Piękne mieszkanie! Pokojówkę Marysię w białym fartuchu! Męża z pieniędzmi! Karakułowe palto ze srebrnym lisem!

Renia zazdrości tej kobiecie wszystkiego! I tego wstawania o jedenastej! I tego śniadania w łóżku! I tych obiadów bez siekaniny poniedziałkowej, bez marchewki we wtorek, bez sztuki mięsa z ogórkiem we czwartek i bez „trochę czegoś lepszego" w niedzielę! Już te obiady w domu prywatnym stanęły Reni kością w gardle. Więc co to dziwnego, że chciałaby sobie zmienić życie kosztem nawet czyjegoś nieszczęścia?

Właśnie rozbłyskuje światło elektryczne, muzyka przestaje grać i pan Stanisław odsuwa krzesełko od jej krzesełka.

Opowiada jej o sobie. O swojem pożyciu z żoną. Skarży się. Chciałby mieć przecież spokój, pogodę i raj w domu. A tymczasem ma dom warjatów i piekło!

— „Czy być może? Dlaczego?" panna Renia dziwi się — otwierając szeroko oczy i wzruszając ramionami. Ona pojąć nie może tego, jak ludzie mogą tak sobie i innym psuć życie!

— „Moja żona jest wściekle zazdrosna, panno Reniusiu! Jest zazdrosna aż do śmieszności!"

— „Wiem... Słyszałam, ale zrozumieć tego nie mogę! Czyż taki człowiek, jak pan

Podejść? Wstać? Wyjść? Ukłonić się? Udać, że się nie widzi?

Najważniejsze... nie przejmować się. Panna Renia teraz dopiero pojmuje „dlaczego dzisiaj kurze w salonie były nie starte" i „dlaczego dzisiaj palmy nie były podlane!" Nic dziwnego! Jak gospodyni cały dzień nic nie robi, tylko śpi do jedenastej, a potem biega po ulicach i śledzi męża!

Panna Renia broń Boże nie buntuje pana Stacha, ale sama ma tego wszystkiego już dosyć, idzie tańczyć w czerwonem świetle lamp z panem Tadziem! A potem pożegna się i wyjdzie. Czeka ją przecież jeszcze dzisiaj robota. Przepisanie na maszynie 45-ciu stron, niewyraźnych literackich bazgrot.

Ona nie ma czasu na zbijanie bąków przez cały dzień! Ona jest kobietą pracy! Ona jest kobietą ciężko zarabiającą na chleb!

— — — — — — — — — — — — —

Renia ma 26 lat. Zaledwie 26 lat!

Ale w opinji rodziny ma już 26 lat!

W jej wieku ciotka Ksawera była już mężatką od lat dziesięciu! W jej wieku stryjenka Felkowa miała już troje dzieci! W jej wieku kuzynka Pajewska jako wdówka wychodziła po raz drugi zamąż!

Rodzina martwi się Renią.

Bezpłatne Kursy gotowania na gazie nauczą Cię racjonalnie, oszczędnie i zdrowo prowadzić gospodarstwo domowe.

może być mierzony zwykłą miarką przeciętnego mieszczucha, który o siódmej wstaje, o trzeciej przychodzi na obiad, a o dziesiątej kładzie się do łóżka?"

— „Właśnie o to chodzi, że pani to rozumie, a moja żona żadną miarą tego zrozumieć nie może! Robi mi sceny zazdrości! Śledzi mnie! Za kulisami mnie pilnuje! Otwiera listy do mnie pisane! Podsłuchuje pode drzwiami..."

— „Coś wiem o tem!" panna Renia śmieje się na cały głos, aż zwraca tem ogólną uwagę. „Dzisiaj przecież napewno podsłuchiwała podczas lekcji. Najwyraźniej słyszałam podejrzane kroki tuż za drzwiami i szelesty, jakby ktoś opierał się o framugę..."

Renię to nie przejmuje!

Reni to nie drażni!

Renię to nic, a nic nie obchodzi!

Renię to tylko bawi!

Ta wesołość udziela się i jemu. Śmieją się więc teraz oboje, pijąc nowe kieliszki, po brzegi nalane złotawym vermuthem, i zapalając nowe papierosy.

Czyjaś zazdrość bywa zupełnie zabawna!

Renia zmienia niewygodną pozycję na krześle i zarzuca prawą nogę na lewe kolano, skromnie opuszczając uniesioną spódniczkę.

Pan Staś obrzuca łakomem spojrzeniem zarys jej pończochy, a potem odruchowo spogląda w lewą stronę, czując na sobie siłę czyjegoś spojrzenia.

Pod filarem siedzi Hela!

Jest blada, niespokojna i udaje, że ich nie widzi.

Jakże jest nieznośna! Natarczywa i śmieszna! Nie daje mu chwili spokoju!

Panna Renia też już spostrzegła panią Burkową i mierzy ją od stóp do głów lekceważącem spojrzeniem. Naturalnie przyszła wślad za nimi! Szpieguje ich! Śledzi! Szpieluje!

Głupia sytuacja...

Dziewczyna flirtuje. Ma adoratorów, ale nikt się jej nie oświadcza!

Okropność! Ona może zostać starą panną!

Renia udaje, że gwiżdże na gadaninę starych ciotek, ale w gruncie rzeczy chce za wszelką cenę wydać się zamąż! Ma już przecież dosyć podłego życia, jakie pędzi w małym pokoiku, odnajętym od starej pani Mucharskiej, wdowy po lekarzu!

Pracuje po pięć godzin w ciemnym kącie pod oknem, wychodzącem na mur. Sprząta sama pokój. Stołuje się na mieście piętnaście dni w miesiącu. A drugie piętnaście dni nie jada obiadu wcale. Ubiera się u taniej krawcowej. I nigdy nie może związać końca z końcem.

Oczywiście, że marzy o innem życiu!

W jej pokoju stoją dwie szafy z książkami medycznemi i szezlong ceratą obity. Ani przez chwilę Renia nie może o tem zapomnieć, że odnajęty pokój był dawnym gabinetem lekarskim. Tembardziej... Tembardziej, że tapety pachną antyseptyką.

Czyż tu, w tym pokoju, miałaby mieszkać aż do końca życia?

Nie! Za wszelką cenę — nie!

Z tym śpiewem — to też jest tylko zawracanie głowy!

Ten Burka uczy ją, bo mu się ona podoba i na tem koniec!

Z tego jej śpiewu nigdy nic nie będzie!

Ona sama najlepiej zdaje sobie z tego sprawę. Ma przecież głos dźwięczny, czysty, ale tak mały, że już w trzecich rzędach nie byłoby go słychać.

Profesor obiecuje jej, że głos da się rozwinąć, wzmocnić i t. d.

Ale ona w to nie wierzy! Nie ma artystycznych aspiracyj i nie wierzy w gruszki na wierzbie.

Dla sprawdzenia była już w Radjo i pytała się o swój głos. Powiedzieli jej, że nie mogą się zorjentować narazie! Że powinna się jeszcze uczyć.

Uczyć! A więc pracować! Męczyć się! Kiedy ona chce już nareszcie odpocząć i sypiać do jedenastej...!

Renia wraca do domu z cukierni. W przedpokoju spotyka właścicielkę mieszkania — panią doktorową Mucharską...

— „Dzień dobry, panno Reniu, ktoś do pani telefonował".

— „Mężczyzna czy kobieta?"

— „Naturalnie mężczyzna!"

Pani doktorowa nie może powstrzymać się od lekkiej ironji w głosie. Nie lubi ona swej sublokatorki — dziewczyny tak próżnej, lekkomyślnej i kokietującej jej brata!

Jej brata! znanego barytona, człowieka starego i żonatego od lat dwudziestu!

Pani doktorowa kocha swoją bratowę i przywiązana jest do siostrzeńców! Do Baśki, Józieczka i Ali...

Nie może więc patrzeć spokojnie na to, jak ta Rena Zawadzka od półtora roku kusi Stacha i pozbawia go zdrowego rozsądku!

Biedna bratowa niczego się nie domyśla! Sądzi zapewne, że to sobie ot taki flircik, jak tysiące innych, a tymczasem ta dziewczyna zagięła parol i kroi na małżeństwo!

A niedoczekanie jej!

Niech pracuje! śpiewa! Zdobywa laury! Ale niech nie staje między Helenką a Stachem!

Pani doktorowa surowem spojrzeniem obrzuca pannę Zawadzką od stóp do głów.

Oh i ona kiedyś, będąc młodą dziewczyną, śpiewała „Kozaka" Moniuszki i „Jako od wichru krzew połamany", ale nigdy nie myślała o łamaniu cudzego życia!

Była dobrą, szczerą, serdeczną dziewczyczyną, dla której cudzy mąż był „cudzą własnością", „czyjemś ukochaniem" i „czyjemś szczęściem!"

Pani doktorowa jeszcze raz krytycznem spojrzeniem obrzuca śmieszny kapelusz z czubatem piórkiem i cicho zamyka drzwi za sobą.

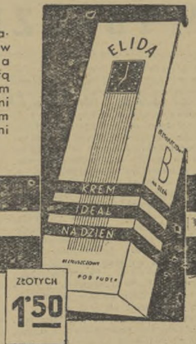
Janina Surynowa - Wyczółkowska.

SPEŁNIONE MARZENIE KAŻDEJ PANI!

Być naturalnie piękną — oto marzenie każdej pani. Teraz znajduje prawdziwą pomoc w nowym Kremie Ideal Elida. Bo nowością w nim są:

Najwyższy gatunek
Wytworny zapach
Duża tuba
Znakomite działanie

Krem Ideal Elida wnika natychmiast w skórę. Zawarta w nim Hamamelis virginica czyni skórę idealnie czystą i ściąga pory. Jest idealnym podkładem pod puder, chroni cerę przed kurzem, wiatrem i wpływem niepogody, czyni ją piękną i matową.



NOWY BEZTŁUSZCZOWY
KREM
IDEAL
ELIDA

oraz
COLDCREAM CITRON ELIDA
do oczyszczania
i odżywiania skóry

PROSZĘ O GŁOS...

Artykuł „Dwa głosy", omawiający zdania dwóch powieściopisarek angielskich o tem czy dom, czy praca zawodowa winny zajmować pierwsze miejsce w życiu kobiety, obudził duże zainteresowanie wśród naszych czytelniczek, oraz odzew w postaci artykułów, z których jeden zamieszczamy w dzisiejszym numerze, dalsze zaś opinie w tej sprawie ukazywać się będą w miarę możności, kolejno.

Z uwagi, że w ostatnich czasach w dziale „Co o tem panie myślicie" spotykają się ze sobą poważne rozważania obok lekkiej korespondencji, powracamy do pierwotnej koncepcji, t. j. do rozdziału głosów czytelniczek. Głosy zajmujące się sprawami zasługującemi na szersze rozważanie zamieszczać będziemy pod osobnym tytułem „Proszę o głos... korespondencję zaś raczej osobistą pod nagłówkiem „Nasza skrzyneczka".

DOM CZY PRACA ZAWODOWA?

Problem to niezmiernie ważny przez swą aktualność, i zarazem bardzo trudny do rozwiązania objektywnego, a to z dwóch przedewszystkiem względów:

1) Praca zawodowa kobiet jako zjawisko masowe jest rzeczą nową, a więc jak każda nowość, zwalczana przez tradycję, siłę potężną, mającą ogromny wpływ na kształtowanie poglądów ludzkich.

2) Drugim nieprzejednanym wrogiem pracy zawodowej kobiet jest bezwzględna walka o byt, którą reprezentują mężczyźni, zagrożeni w swym stanie posiadania. Kobiety bowiem powiększają konkurencję i to czasem b. niebezpieczną na polu zawodowem, nadomiar zaś tego żony wymykają się z pod wyłącznej władzy „pana domu", chcą być nie rozrywką i wypoczynkiem mężczyzny, lecz pełnym człowiekiem. Cały więc świat męski wraz z tradycją woła na kobiety gromkim głosem: „wracajcie do domów". Kuchnia dzieci, kościół — stają się hasłem w stosunku do kobiet coraz większej ilości państw. Nie jesteśmy i my, kobiety, bez winy. Musimy przyznać otwarcie, że część odpowiedzialności za ten wrogi stosunek do naszej pracy zawodowej spoczywa i na nas. W wielu wypadkach kobiety nie stały i nie stoją na wysokości swego zadania, skutki zaś tego ponosi cały świat kobiecy.

Nie czuję się na siłach rozwiązać ten trudny problem w sposób autorytatywny, chcę tylko do ogólnych rozważań na ten temat dorzucić kilka refleksyj natury przeważnie psychologicznej.

Kobieta jest człowiekiem tak samo jak mężczyzna. (Są coprawda i tacy, którzy i tego jej odmawiają, ale zostawmy ich w spokoju. Na złą wolę niema lekarstwa). Mimo różnic fizycznych i psychicznych posiada kobieta tak samo ciało i „duszę", instynkty i pierwiastki wyższego rzędu, przeżywa również upadki i wzloty. Dążenia i uczucia są zastępowalne w tem znaczeniu, że zależnie od stopnia kultury następuje ich sublimacja. (np. zmniejszenie życia erotycznego wśród inteligencji). Zapoznana ta prawda psychologiczna godna jest zapamiętania i rozpowszechnienia. Może wtedy byłoby mniej dramatów rodzinnych na tle wybujałych zainteresowań erotyką, modą i plotkami pięknych pań. Może ukochana praca zawodowa wchłonęłaby nadmiar ich energji i wypływającą stąd potrzebę wyżycia się skierowała w inną stronę niż wysiadywanie bezmyślne po cukierniach i narady z krawcowemi. Jest jeszcze inny bardzo szkodliwy skutek ograniczania prawa kobiet do pracy zawodowej. Jest nim powstanie poczucia niższości prac t. zw. „kobiecych". t. zn. domowych, od prac „męskich", t. zn. wszelkich innych. Bardzo możliwe, że w przyszłości nastąpi podział pracy między obydwie płcie, narzucanie jego jednak i to w dodatku jednostronne budzi w kobietach poczucie niepełnowartościowości, pod wpływem którego jedne uginają się, tracą wiarę w siebie i stają się rzeczywiście mniej wartościowe, niż być mogą, a drugich powstaje chęć odwetu, dążność do zdobycia władzy, choćby zamaskowanej. Najpoważniejszym jednak argumentem, który wytaczają przeciwnicy pracy zawodowej kobiet jest zaniedbywanie przez nie domu, a zwłaszcza dzieci. Pewna doza słuszności jest w nim zawarta, gdyż kobiety współczesne nie umieją jeszcze pogodzić z sobą i zrównoważyć podwójnego ciężaru: domu i pracy zawodowej. Jestem

głęboko przekonana, że sczasem nastąpi tu równowaga przy dobrej woli wszystkich domowników. Powstanie dzieła poprzedza zawsze pewien chaos.

Ale czy rzeczywiście zainteresowanie matki szerszym światem i kontakt z życiem tak bardzo ujemnie odbija się na dziecku? Myślę, że nie. Ileż cichych dramatów rozgrywa się między dorastającemi dziećmi, a szczególnie matkami, które, pochłonięte całkowicie materjalną, t. zn. kulinarną i odzieżową stroną bytu rodziny, przestają interesować się wszystkiem innem, co wychodzi poza zakres kuchni i pokoju dziecinnego. Jakież smutne jest ich przebudzenie, gdy pewnego dnia przekonają się, że nie rozumieją swych dzieci. Myślę, że wzajemne porozumienie się duchowe rodziców, zwłaszcza zaś matek, z dziećmi jest ważniejsze, bardziej cenne od ustawicznej, obustronnie męczącej troski o życie fizyczne.

Uważam więc, że kobieta po wyjściu zamąż nie powinna żadną miarą zaniedbywać swych dotychczasowych zainteresowań, ani tracić kontaktu ze swą pracą zawodową. Może poświęcać jej teraz mniej czasu, a o ile pozwalają na to warunki materjalne, wykonywać ją bezinteresownie, ale zarzucać ją całkowicie, życie domowe czynić wyłączną treścią i celem życia byłoby ze strony kobiety bardzo nieopatrznie, jeżeli nie wręcz tragiczne dla niej samej ze względu na obecne rozluźnienie węzłów rodzinnych, wpływałoby ujemnie na utrzymanie kontaktu duchowego z dziećmi, a zarazem odbiłoby się niekorzystnie i na ogólnym dorobku społeczeństwa, do którego kobiety, jako świeże, niewyczerpane jeszcze siły mogą wnieść nowe, nieprzemijające wartości.

Limba.

O WYBORZE ZAWODU

— II —

Pisałam poprzednio o tem, jak bardzo niewskazane jest t. zw. „przepychanie przez gimnazjum" dziewcząt słabych, wątłych i mało zdolnych. Dziś zajmę się zkolei sprawą wątłych a zdolnych. Jeśli zdolności są duże, o charakterze abstrakcyjnym t. zn. nie skierowanym w żadnym kierunku praktycznym, ale w kierunku nauk ścisłych, wiedzy można zaryzykować posyłanie dziecka do gimnazjum, zwracając jednak stale, w czasie trwania nauki, baczną uwagę na zdrowie. Nie należy starać się, aby dziecko rekordowo wcześnie skończyło szkołę. (Złośliwi twierdzą, że będzie o rok, czy dwa wcześniej bezrobotne, ale nie w tem rzecz. Czasem rok przerwy w nauce, czy powtórzenie klasy, dodatnio wpływa na stan zdrowia i dalsze postępy uczennicy. Przykrość, jaką dla dziecka jest takie opóźnienie, nie będzie tak wielka, jeśli rodzice jej zwiększać nie będą. Wogóle źle jest przywiązywać do stopni i cenzur zbyt wielką wagę. Nastrój taki jest powszechny, a o tem, że szkodliwy, świadczą samobójstwa wielu młodych istot powodowane niedostateczną cenzurą całorocznej pracy szkolnej.

Wiem, że nie wszystkie Czytelniczki na to się zgodzą, ale twierdzę, że każde dziecko ma dostateczną ilość ambicji, która każe mu pracować możliwie jak najlepiej. Nie należy tej ambicji podniecać zbytnio i nie stwarzać poglądu, że dwójka — to zawód życiowy, a powtórzona klasa — to katastrofa. Dzięki temu poglądowi młodzież dzisiejsza w 95%-tach uczy się dla stopnia, a nie dlatego, żeby mieć z tej nauki korzyść w życiu. Pedagogiczne to nie jest. Pewną winę przypisać można także i nauczycielstwu, które za mały nacisk wywiera na zmianę tego poglądu.

Ileż czasu i wysiłku nerwowego marnuje się nieproduktywnie nie na naukę, ale na wyczekiwanie, jaka będzie ocena tej nauki.

Dziewczęta zdrowe i silne, a mało zdolne, można posłać do gimnazjum; grzechem to nie jest, ale i korzyści wątpliwe. Czasem mniejsze — czasem większe — naogół jednak raczej małe. Trzeba przeprowadzić ścisłą kalkulację, co się opłaci, a co nie, w jakim kierunku idą zamiłowania dziecka i ile klas gimnazjalnych trzeba „poświęcić", aby zdobyć prawo wstępu do jakiejś wyższej szkoły zawodowej.

Pozostaje jeszcze do omówienia 4-ta grupa: dziewczęta zdrowe i zdolne. Przed temi droga wszędzie otwarta, byleby się tylko moralnie nie wykoleiły, czy to pod wpływem braków materjalnych, czy jakimś innym. Te ostatnie prawdopodobnie gimnazjum skończą bez trudności i tym wolno myśleć na przyszłość o jakichś poważniejszych stanowiskach.

Wybór zawodu trzeba zdecydować możliwie jak najwcześniej i liczyć się bardzo z możliwościami materjalnemi.

Nauka — mimo swej demokratyczności jest jednak kosztowna. W szkołach powszechnych choć nominalnie nie się nie płaci, trzeba dać dziecku poza jedzeniem i ubraniem: książki, zeszyty, najrozmaitsze pomoce szkolne oraz drobne pieniądze na składki. Te drobne składki tworzą jednak spore sumy, razem wzięte. W gimnazjach dochodzi do tego czesne, w państwowych mniejsze, w prywatnych dochodzące do 1000-ca i więcej zł. rocznie. Koszt pomocy szkolnych także proporcjonalnie zwiększa się. Gimnazja państwowe stale są oblężone i dostać się do nich trudno i młodzież, dla której nie starcza w nich miejsca, idzie zkolei do prywatnych. Zaczynają się starania o ulgi, zniżki. Utrzymanie jednak uczelni na pewnym poziomie wymaga dużego nakładu pieniężnego i w jego braku obniża się poziom.

Dobre gimnazja prywatne, posiadające t. zw. kategorję A to znaczy zrównane w prawach z gimnazjami państwowemi, mają jednak naogół wysokie czesne. Jeśli dla dzieci znalazło się miejsce w gimnazjum państwowem, to jeszcze pół biedy. A jeśli nie?

Należy też zawczasu gromadzić zasoby pieniężne, wtedy kiedy dziecko jest jeszcze małe, aby mu po dojściu do pewnego wieku umożliwić naukę. Nie tłumaczyć się, że narazie ciężko, bo potem jeszcze ciężej będzie. Jeśli zaś raz się powźmie jakiś zamiar, jak w tym wypadku kształcenia dziecka, to doprowadzić go do końca, lub wcale nie zaczynać.

Liczy się czasem, że po kilku latach dziecko zacznie dorabiać korepetycjami. Pewnie bywa tak. Bywa, że nietylko „dorabia", ale zarabia — nietylko na naukę, ale i na utrzymanie. Ale też bywa, że w rok, dwa po skończeniu studjów umiera na suchoty, lub inną chorobę spowodowaną wyczerpaniem organizmu.

Ale to jeszcze inna sprawa. Odbiegłam od tematu.

O wyborze zawodu decyduje się zwykle dopiero po maturze. Nie po szkole powszechnej, nawet jeśli się nie umieszcza dziecka w gimnazjum, bo wtedy sprawa jeszcze nie jest paląca. Po maturze zaś, po otrzymaniu świadectwa dojrzałości, czy to dziewczyna, czy chłopiec odrazu chcą być niezależni. Chcą się sami utrzymywać, zarabiać. I tu zgrzyt. Pierwszy nieraz poważniejszy zawód życiowy. Za wiele się spodziewali po tym dyplomie i zawiedli się. Matura sama przez się nic prawie nie daje. W biurze gdzieś, jakąś licho płatną pracę można dostać — nic pozatem. Wszędzie wymagają jakiegoś praktycznego przygotowania, którego gimnazjum nie da.

Zaczyna się szukanie, wybieranie nagwałt jakiejś uczelni uzupełniającej i przy tym wyborze kieruje się nie zdolnościami, zamiłowaniami i możliwościami finansowemi, ale tem, że ta czy inna koleżanka też się tam zapisała. Po roku opuszcza się tę uczelnię, idzie do innej, której też się czasem nie kończy.

Znane są ubolewania profesorów wyższych uczelni, zwłaszcza wydziałów ograniczonej ilości miejsc, na następujące zjawisko. Dotyczy to przeważnie kobiet. Zapisują się one na nie bardzo pochopnie, po kilku miesiącach, lub po roku, zorjentowawszy się, że im tu za ciężko lub, że im to nie odpowiada, opuszczają wydział i przenoszą się. Miejsce ich przez następne lata jest niewykorzystane. Choć mógł je z wielkim pożytkiem wykorzystać ktoś inny.

Zapomina się o tem, że jest to nadużywanie dobra publicznego. Państwo bowiem przeznacza pewne sumy na szkolnictwo, ale chce też mieć pewną ilość obywateli wyszkolonych fachowców. Jeśli ktoś pobędzie rok na medycynie, rok na politechnice i rok na prawie, to osobiście nic nie skorzysta, a państwo traci, gdyż pieniądze zużyte w ciągu tych trzech lat są jakgdyby rzucone w błoto.

Co na to radzić, jak zapobiegać? Nie można przecież kobietom wogóle zabronić studjowania na danych wydziałach, bo byłby to nonsens XX-go wieku, selekcja jest także niemożliwa.

Trzeba wcześnie decydować o wyborze zawodu, obmyśleć wcześniej wszystkie „za" i „przeciw", a gdy się raz postanowi, wytrwać do końca. *(C. d. n.) H. W.*

Jak postępować przed urodzeniem dziecka?
Jak pielęgnować niemowlęta i dzieci do lat 7-miu?
Czem je żywić, jak hartować i chronić od chorób?

Na wszystkie te pytania i wiele innych odpowie

Kalendarz Dziecka i Matki na lata 1935-36

Stron 350 — cena 3 zł.

Zamawiać i nabywać można w Tow. Wyd. „BLUSZCZ", Warszawa, Solec 67, oraz we wszystkich księgarniach i kioskach „Ruchu".

Wykorzystanie gazety w pracy samokształceniowej w domu

W dzisiejszych warunkach gorączkowego życia trudno jest stworzyć sobie możliwości samokształcenia w domu. Główna trudność pochodzi z braku czasu na tego rodzaju pracę. Druga trudność pochodzi nietyle z siły wyższej, ile z braku świadomości, w jaki sposób zorganizować „oszczędne samokształcenie" w oparciu o dziennik.

Gazeta bowiem w pojęciu przeciętnego inteligenta stanowi głównie źródło informacyj o aktualnych wydarzeniach politycznych, a nie jest uważana za środek do poważniejszej pracy umysłowej. Przeważnie czyta się ją w pośpiechu, wyszukując reportaże, krótkie notatki i t. p., potem gazeta wędruje najczęściej do kuchni, gdzie się nią wyściela stół lub używa się na rozpalanie w piecu.

Artykuły poważniejsze, nieraz oparte na materjale źródłowym, monograficzne opisy lub feljetony naukowe najczęściej nie są czytane, odkłada się je na potem, ale będąc później zmęczonym, nie czyta się już ich wcale.

Ginie w ten sposób wartościowy materjał kształcący bez żadnej korzyści. Nietrudno jest jednak w bardzo prosty sposób zorganizować prawidłowe wykorzystanie gazety. W tym celu wystarczy przedewszystkiem sporządzić trzy zwyczajne teczki z cienkiej tektury. Nie trzeba zmieniać dotychczasowej metody czytania gazet t. j. czytania powierzchownego, wystarczy tylko odłożyć w ciągu kilku dni czytane gazety. W oznaczone miejsce, aby nie poginęły. Potem w wolnej chwili przystępuje się do ponownego przeglądnięcia odłożonych gazet i wszystkie wartościowsze artykuły nie czytane lub czytane powierzchownie wycina się nożyczkami i chowa do pierwszej teczki: „do przeczytania". Pozostałe reszki gazet usuwa się.

W ten sposób przygotowujemy sobie materjał do czytania w wolnych chwilach. Każdy przeczytany przez nas artykuł wędruje do drugiej teczki: „artykułów przeczytanych" i leży tam aż do chwili przeprowadzanego od czasu do czasu szczegółowe przeglądu, który polega na tem, iż po nazbieraniu się większej ilości przeczytanych wycinków z gazet, przeglądamy je i wszystkie artykuły o treści nieaktualnej lub mniej ważne usuwamy. Natomiast wszystkie artykuły o nieprzemijającej wartości zawartej w nich treści, wkładamy do teczki trzeciej „artykułów o treści nieprzemijającej".

Przez rok możemy w teczce ostatniej mieć sporo pierwszorzędnego materjału samokształceniowego, który służyć nam może w głównej mierze do wzbogacenia wiedzy ogólnej, jak również do pogłębienia wiadomości z różnych dziedzin specjalnych. Aby ten sposób wykorzystania gazety, opisany w niniejszym artykule, urozmaicić, można jeszcze zastosować odczytywanie artykułów w formie „żywej gazety".

W tym celu dwie osoby (lub więcej) wybierają po trzy artykuły, uwzględniając rzeczy ciekawsze i pocichu czytają je.

Po uważnem przeczytaniu wszystkich artykułów następuje kolejne opowiadanie przeczytanej treści, w ten sposób zorganizowane, że gdy jedna osoba streszcza, to inni słuchają, a potem mówi następna osoba i t. d.

Streszczenie nie może trwać dłużej niż 1—3 minut i ogranicza się przy każdym opowiadającym tylko do jednego artykułu. W ten sposób po każdym poszczególnym artykule streszczanym następuje zmiana osoby mówiącej.

Sposób ten jest o tyle dobry, iż nie nuży, pozatem pozwala nietylko wykorzystać treść wartościowych artykułów z gazet, ale uczy władania żywem słowem, jak również umiejętności płynnego i ciekawego wyrażania słowami treści zawartej w artykułach. Jednem słowem obok wartości samokształceniowych daje doskonałe wyniki w opanowaniu techniki żywego słowa.

Proszę o podzielenie się swojemi uwagami na ten temat „Panie interesujące się poruszonem zagadnieniem na łamach „Praktycznej Pani", przyczem nadmieniam, iż stosuję, ten system czytania gazet i uważam go za niezastąpiony w wykorzystaniu gazety w inteligentnej rodzinie, zwłaszcza dziś, kiedy obok chronicznego braku czasu życie od nas wymaga stałego orjentowania się w jego przejawach i „wytrzymania tempa", nowoczesnego gorączkowego życia.

A. K.

KARMIENIE NIEMOWLĘCIA

W 2 dniu po urodzeniu jednorazowo powinno niemowlę wyssać 10 gramów pokarmu t. j. przy 7 karmieniach, na dobę 70 g. W 3 dniu — jednorazowo 20 g. t. j. przy 7 karmieniach, — na dobę 140 g. W 4 dniu — jednorazowo 30 g. t. j. — przy 7 karmieniach 210 g. na dobę. W 5 dniu — jednorazowo 40 g. czyli przy 7 karmieniach 280 g. na dobę. W 6 dniu — jednorazowo 50 g. więc na dobę przy 7 karmieniach 350 g. W 7 dniu — jednorazowo 60 g. — więc na dobę 420 g. przy 7 karmieniach.

W 8 dniu — jednorazowo 70 g. t. j. na dobę 490 do 500 g. Tę ilość powinno niemowlę otrzymywać do końca 2 tygodnia, potem stopniowo dawkę jednorazową zwiększać tak, by w początku 2 miesiąca wysysało 100 g. jednorazowo — przytem karmić 6 razy na dobę. W ciągu miesiąca zwiększa się stopniowo dawkę jednorazowo do 100 g.

W trzecim miesiąca życia dawka wzrasta z 100 g. na 120 g. i t. d. Co miesiąc jednorazowa dawka zwiększa się o 10 gramów.

Jest to naturalnie zwiększanie dawek u większości niemowląt, pamiętać jednak trzeba, że ściśle biorąc dobowa ilość pokarmu, powinna być odpowiednia do wagi dziecka (od 2 do 6 miesiąca dobowa ilość powinna wynosić tyle ca 1/7 część wagi dziecka), ale również trzeba zwracać uwagę, by była w odpowiednim stosunku unormowana do wzrostu dziecka. Ścisłego obliczenia ilości pokarmu zależnie od wzrostu nie podajemy, ze względu na jego zawiłość. Bezwzględne stosowanie się do podawania na dobę ilości pokarmu równej 1/7 wagi stosować nie należy przedewszystkiem u dzieci tęgich t. j. o nadmiernej wadze na swój wiek i wzrost, bo ilość ta wówczas powinna być mniejszą.

Od 7 miesiąca karmić dziecko 5 razy dziennie, pamiętać, że w 9 miesiacu trzeba rozpoczać odłączanie niemowlęcia od piersi. Ilość dobowa pokarmu, jaką niemowlę powinno otrzymywać od 6 do 9 miesiąca życia, odpowiada mniej więcej 1/8 jego wagi.

Niemowlęta karmione piersią już w 3 lub 4 miesiącu życia można przyzwyczajać do soków surowych (sok z tartej marchwi, z pomidorów surowych, z tartych surowych buraków, z pomarańcz). Naturalnie początkowo w ilościach bardzo małych, — mniej nawet niż ½ łyżeczki od herbaty, i to w przerwach między karmieniem; aby się przekonać, czy niemowlę dobrze znosi sok surowy.

Niemowlęta karmione sztucznie t. j. mieszankami powinny otrzymywać soki surowe już w 2 miesiącu życia.

Skład mieszanki dla niemowląt od 1 do 3 miesiąca życia:

1 część mleka i jedna część wody, z dodatkiem 4 do 8 gramów cukru na każde 100 gramów mieszanki. Zamiast wody do rozcieńczenia mleka można brać kleik owsiany.

Skład mieszanki dla niemowląt od 4 do 6 miesiąca życia:

2 części mleka na 1 część wody (lub kleiku owsianego) z dodatkiem 2 łyżeczek cukru na każde 100 g. mieszanki.

W 7 miesiącach życia stopniowo przyzwyczaić dziecko do mleka pełnego.

Już w 6 miesiącu życia należy zastąpić południowe karmienie obiadem złożonym z kaszki na smaku jarzynowym i 2 łyżeczek przetartych gotowanych jarzyn. O surowych sokach była mowa powyżej.

Zważać zawsze by mleko przeznaczone dla niemowląt pochodziło od krów zdrowych (krowy chorują na gruźlicę a mlekiem takiej chorej krowy może się niemowlę zakazić tą chorobą!). Nadto krowy zdrowe, od których mleko bierze się dla niemowląt, nie powinny być pasione odpadkami kuchennemi, ani kiszonkami, lecz jedynie suchą paszą (siano, koniczyna sucha, saradela i t. p.).

Mleko od krów niepewnych co do zdrowia, lub też zlewane przy doju od kilku krów, powinno być dokładnie przegotowane. Rozcieńczać mleko wodą przegotowaną — nigdy surową! Przestrzegać czystości buteleczki do karmienia (myć po karmieniu i drugi raz przed karmieniem!). Nigdy mleka nie pozostawiać w buteleczkach do karmienia dłużej niż od rana do wieczora. Mleko musi być co dzień świeże! Czystość smoczka jak również garnka do gotowania mleka jest konieczna. Smoczek myć po karmieniu i przed karmieniem tak jak i buteleczkę do mieszanki.

Im bardziej przestrzega się czystości naczyń, butelek, smoczka i t. p., tem mniej naraża się niemowlę na choroby zakaźne przewodu pokarmowego.

Punktualne wpłacanie prenumeraty gwarantuje punktualne doręczanie pisma

Kobieta postrachem chińskich mórz

Współcześni piraci nie są podobni do piratów, których pamięć przechowała nasza wyobraźnia. Pirat — słowo ma dla nas, dziś nierealny sens. Jest w niem trochę romantyzmu szerokich wód, trochę poezji, życia wyłamującego się spod wszelkiego prawa, obowiązków, urok przygód, a wszystko spowite fantastyczną gadką i mgłą tajemnicy.

Współczesnych piratów, o zupełnie jednak innem obliczu, jak ci z sensacyjnych powieści, zna całe chińskie wybrzeże.

Flotylle pirackie wyposażone w najnowszy sprzęt techniczny, jak również doskonale uzbrojone w nowoczesne karabiny maszynowe i lekkie działa, krążą między Singapoore a Szanghajem, dając się niezmiernie dotkliwie we znaki podróżnym. Życie kapitanów i załogi statków handlowym, kursujących na żółtem morzu, to istne piekło. Pozostają oni w ciągłem napręzeniu nerwów i obawie o los pasażerów i dobytek statku.

Współcześni piraci to elegancko po europejsku ubrani Chińczycy, w amerykańskich okularach, niczem nieprzypominający dawnych, legendarnych piratów.

Wodzowie piratów urzędują jak najspokojniej w swoich biurach, gdzie siedząc wygodnie za ogromnemi biurkami, opracowują w najdrobniejszych szczegółach plan jednego napadu po drugim.

Najczęściej wsiada kilkunastu członków pirackiej bandy, na upatrzony okręt. Ubrani są po europejsku i odgrywają rolę pasażerów. W nocy, kiedy wszyscy pogrążeni są we śnie, obezwładniają sternika.



Chińczycy w amerykańskich okularach.

Jeden zajmuje jego miejsce, przy sterze i prowadzi statek w upatrzone z góry miejsce w międzyczasie terroryzują kapitana i całą załogę.

Na umówionem miejscu czeka na owładnięty statek niewielki zresztą statek piracki lub kilkanaście dżonek chińskich. Wówczas piraci wdzierają się na pokład i okręt jest już zupełnie w ich mocy.

Piraci chińscy rzadko zabijają swe ofiary, zabierają tylko wszystko co dla nich przedstawia wartość materjalną, — zamożniejszych pasażerów wraz z kapitanem uwodzą do swych kryjówek, doskonale zamaskowanych, celem otrzymania okupu. Resztę puszczają na wolność, zostawiając ich własnemu losowi.

Piraci chińscy są doskonale zakonspirowani i dla tego stanowią dużą potęgę. Władze wiedzą doskonale o działalności piratów, nie są jednak w stanie położyć kresu tej pladze. Piraci są uważniejsi od niech, lepiej znają trudne tamtejsze warunki nawigacyjne, ich małe statki motorowe są zwinniejsze i wprost nieuchwytne, mogą doskonale lawirować i uciekać przed pościgiem. Wszyscy członkowie są bajecznie wyszkoleni w strzelaniu, karni i odznaczają się niezwykłą odwagą i pogardą śmierci.



Urzędują w swoich biurach.

Służba wywiadowcza piratów zadziwia wprost niesłychaną swoją precyzją. Mają oni swoich szpiegów wszędzie. W przedsiębiorstwach, przemysłowych, w biurach żeglugi, w dzielnicach bogaczy, luksusowych hotelach, bankach i. t. p.

Żółte piractwo rozwija się z dniem każdym. Metody ich pracy są nadzwyczaj pomysłowe, a charakterystyczną cechą ich jest to, że zmieniają się bardzo szybko. Kiedy władze przenikną je i zaczynają się przyzwyczajać do ich sposobu działania i nauczą się przed nimi bronić, wymyślają nowy sposób — nowy podstęp, — nową metodę.

To jest właśnie najgorsze, najbardziej podniecające nerwy. Nigdy nie wiadomo kiedy... pasażerowie okażą się piratami. Najlżejszy szmer w nocy brzmi jak wystrzał rewolwerowy, — jak pierwszy sygnał napadu piratów.

Do najgroźniejszych band pirackich należą korsarze pod wodzą eks - generała chińskiego Lu-czu Wang. Załoga jego liczy około 3 tys. członków doskonale wyćwiczonych. Siedzibą jego jest jedna z bezludnych wysp przy ujściu rzeki Yang-tse. Nakłada on haracz na wszystkie statki handlowe, wpływające i wychodzące z portu szanghajskiego i to jest jedyną formą okupu przed napadem. Statek po opłaceniu haraczu otrzymuje glejt, na podstawie którego może już spokojnie kontynuować swą dalszą podróż aż do celu.

Drugą, groźniejszą szajką piratów, która odznaczała się niezwykłem okrucieństwem i fantastycznym wprost tupetem, była do ostatnich dni szajka korsarzy pod dowództwem kobiety nazwiskiem Tang-Tshin-Tshiao, a siedzibą ich flotylli była zatoka Bias. Załoga jej liczyła 600 członków, ludzi zdecydowanych na wszystko, rekrutujących się z najgorszych szumowin, ściganych przez prawo. Tang-Tshin-Tshiao, odznaczała się ogromną energją, bezwzględnością tak w stosunku do swoich ludzi jak również do pojmanych pasażerów — krwiożerczością. Lubiła się poprostu pławić w krwi i wyroki śmierci wykonywała sama lub wspólnie ze swoim krwawym adjutantem, zwanym „bloody robber", krwawy zbir, żydem Leo Zolmanem, rzekomo pochodzącym z Małopolski, a który w czasie wojny światowej wypłynął w Szanghaju, wstąpił do piratów, gdzie swoją krwiożerczością i okrucieństwem zdobył sobie względy Tang-Tshin-Tshiao i został jej prawą ręką.

Przed żadnym jednak mężczyzną, trudniącym się korsarskim zawodem nie drżano tak na wybrzeżach chińskich, z lęku i ze strachu, jak przed tą tajemniczą kobietą.

Przed kilku laty usłyszało się o niej po raz pierwszy. Wówczas okręt pasażerski został zaatakowany u ujścia rzeki Hian Kiang. Załogę wymordowano, pasażerów, którzy nie zginęli podczas walki, wzięto do niewoli, wysadzono na ląd. O świcie nieszczęsnych pasażerów zgromadzono przed wodzem piratów. Ogarnęło ich ogromne zdumienie. Wódz piratów okazał się kobietą. Miała dwadzieścia kilka lat, męską silną postawę, chudą kościstą figurę i b. energiczny wyraz twarzy. Po kilku tygodniach pasażerów zwolniono za okupem, a tych, za których rodzina nie mogła dać okupu, bezlitośnie i w okrutny sposób wymordowano. Gdy wypuszczeni na wolność podróżni zaczęli opowiadać o nieznanej władczyni piratów, myślano najpierw, że jest to jedna z licznych bajek, w których tak bardzo lubują się ludzie Wschodu. Jednakże władczyni z zatoki Bias dała w niedługim czasie znów słyszeć o sobie, przez dokonywane od czasu do czasu napady. Z biegiem czasu stała się ona



Wyroki śmierci wykonywała sama.

potęgą korsarską, budzącą zawiść u innych band pirackich. Eks-generał Lu-czuWang należał również do tych, którzy zazdrośni byli o swą władzę i prestige piracki na żółtych wodach, tembardziej, że Tan-Tshin-Tshiao niejednokrotnie stawała mu na przeszkodzie w wykonywaniu jego planów i nie respektowała go.

To stało się zgubą dla władczyni piratów, gdyż Wang, nie przebierając w środkach, postanowił zniszczyć swego współzawodnika. Dotychczas Tan-Tshin-Tshiao pozostawała nieuchwytną. Niszczono tylko jej pojedyncze dżonki pirackie, ale tajemnicza kobieta zostawała

nieuchwytna. Wszystkie wysiłki władz pozostawały bez wyniku.

Dopiero teraz położony został kres zbrodniczej działalności, niezwykłej Chinki. W czasie bitwy, jaka wywiązała się pomiędzy patrolującemi okrętami, a załogą piracką Tan-Tshin-Tshiao. gen. Wang napadł na tyły znienawidzonej szajki piratów i przyczynił się do zupełnego rozgromienia całej konkurencyjnej załogi. Po skończonej bitwie ulotnił się na swych śmigłych statkach motorowych — nieścigany zresztą przez statki rządowe, może przez wdzięczność za oddaną im ogromną usługę.

Władczyni piratów została ujęta, ciężko ranna przez władze. Okazało się, że statek, który był niejako jej „admiralskim okrętem" posiadał silne motory tak, że co do szybkości przewyższał okręty wojenne i gdyby nie Lu-czu Wang, który jej odciął odwrót, byłaby nietylko uszła z życiem, lecz kto wie czy nie odniosła zwycięstwa nad statkami rządowemi.

Skończyło się panowanie żółtej władczyni piratów, której dumna głowa niedługo spadnie pod ciosem katowskiego miecza.

Eth.

Z cyklu: PTAKI ZIMUJĄCE U NAS

GOŚCIE ZIMOWI

Wiele gatunków ptaków mieszkających w północnych okolicach kuli ziemskiej, posuwa się w zimie, w poszukiwaniu pokarmu, ku południowi. Zależnie od warunków lokalnych, jakie po drodze znajdują, wędrują bliżej lub dalej, i nie każdego roku jednakowo. Dlatego też czasem



Czeczotka.

pojawiają się u nas masowo, czasem zaś nie widzimy ich zupełnie, są to takie ptaki jak: jemiołuchy, gile, czeczotki i t. d. Częstokroć przylatują one z okolic bardzo odległych nierzadko bezludnych. To można poznać po tem, że są mało ostrożne i przed ludźmi wcale nie uciekają.



Jemiołucha.

Zupełnie regularnie zimuje u nas mieszkaniec północy Europy i Azji duży drapieżnik: myszołów włochaty. Już nie tak regularnie przylatuje jemiołucha. Ospały ten i mało ruchliwy ptak mieszka w lasach szpilkowych Starego i Nowego Świata. Puszyste, obfite i miękkie pierze jest barwy różowo-szarej, głowa jest ozdobiona czubkiem. Na ogonie znajduje się żółty pasek, na skrzydłach białe i żółte lamy, pozatem zaś część lotek zakończona jest owalnemi, rogowemi płytkami barwy czerwonej. W lecie żywią się jemiołuchy prawie wyłącznie drobnemi owadami, w zimie natomiast, nasionami różnych drzew i krzewów, szczególnie jarzębiny i jemioły. W żołądku ptaka tylko część mięsista ulega strawieniu, ziarenka zaś są wydalane nazewnątrz. W ten sposób ptak znakomicie się przyczynia do rozsiewania roślin. Jemiołucha jest zwierzęciem bardzo łakomem i żarłocznem; w ciągu dnia potrafi zjeść ilość pokarmu prawie dorównującą wadze jej ciała. Z powodu łakomstwa łatwo wpada w sidła zastawione z przynętą. Dawniej masowo była łapana na handel, mięso jej jest bowiem smaczne, dziś rzadziej się ją w sklepach spotyka. W pewnych okolicach Polski kwitnie jeszcze ciągle ten wyniszczający ptaki i słusznie ustawowo zakazany sposób „łowów".

Czasem w większych, czasem w mniejszych ilościach, zasadniczo jednak każdej zimy zjawia się u nas czeczotka. Szarobrunatny, z czerwoną czapeczką, zwinny, ruchliwy ten ptaszek, stanowi przedmiot wielkiego zainteresowania ptaszników, chwytających okazy do hodowli klatkowej, czeczotka bowiem łatwo się oswaja i łatwo znosi niewolę. Stale mieszka czeczotka w sosnowych lasach północnych, które przez cały rok dostarczają jej dostateczną ilość pożywienia, tak że nie głód zmusza ją do odbywania wędrówek na południe. Nie wszystkie zresztą czeczotki wędrują, znaczna część zimuje w swej ojczyźnie.

Za gościa zimowego uważa się też gila. Jest to dość znany ptak o czarnym łebku, popielatych plecach i brzuszku czerwonym u samca, rudoszarym u samicy. Duże stada tych ptaków pojawiają się niektórych zim na równinach Polski, urozmaicając biały krajobraz czerwonemi plamkami swego upierzenia. Ściśle biorąc, gila spotyka się u nas nietylko w zimie. Zimujące na równinach okazy są gośćmi z dalszych okolic północnych, jak jemiołuchy i czeczotki, pozatem jednak gil gnieździ się u nas stale w górach i w małych ilościach na północy kraju. Jest on typowym ziarnojadem, opatrzonym krótkim, stożkowatym, mocnym dziobem. Jest chętnie chwytany do hodowli, ponieważ łatwo znosi niewolę. Cały jego śpiew to miłe, ale monotonne, ciche pogwizdywanie. Warto jeszcze zaznaczyć, że młody gil jest zupełnie niepodobny do starego, ma bowiem upierzenie barwy zielono-szarej.

Znacznie rzadziej niż poprzednie gatunki zjawia się u nas łuskowiec. Ze swej dalekiej, północnej ojczyzny wędruje on rokrocznie ku południowi, nie zawsze jednakowo daleko, i czasem dolatuje do nas, a czasem nie. Nazwę swą zawdzięcza łuskowiec oryginalnemu upierzeniu. Szerokie, czerwonawe, różowo - szare, lub żółte pióra z ciemnemi plamkami układają się na plecach, a częściowo i na brzuchu w łuskowaty deseń. Silny i hakowato zgięty dziób tego ptaka jest świetnem narzędziem do wydłubywania nasion z szyszek. Pozatem żywi się też jarzębiną, jałowcem i siemieniem. Jest on bardzo nieostrożny i niebojaźliwy, to też przeważnie ptaki, przylatujące w zimie do gęsto zamieszkałych okolic, są masowo wyniszczane przez ludzi. Zarówno w lecie jak i w zimie samiec odzywa się silnym, czystym głosem. Jest to ptak, który niesłychanie szybko oswaja się i przyzwyczaja do niewoli, ale też bardzo prędko traci ozdobne barwy upierzenia, szarzeje i wkrótce zdycha.



Gil.

Sporadycznie zalatują do nas jeszcze inne gatunki ptaków. Czasem pojawia się z głębi Rosji piękna, biała z błękitnem, sikora lazurowa. Czasem z jeszcze dalszych stron z Syberji przylecą poszczególne okazy różnych drozdów, lub też z północnej Skandynawji przywędruje duża sowa biała, widząca równie dobrze w dzień jak w nocy.



Łuskowiec.

Andrzej Dunajewski.

Pływająca klinika na dalekiej północy

I znowu zapanowało lato nad rzeką Yukon. Wielkie masy lodu, hucząc i trzeszcząc rozpoczęły wędrówkę do morza a z niemi znikła ostatnia nadzieja Eskimosów na łatwy zarobek, gdyż dzień, godzina i minuta ruszenia lodów, jest stałą okazją do licznych zakładów, robionych przez tubylców, tak dalece do tego zapalonych, że w większych osiedlach, nawet biura dla celów gry otwierano.

W grubym lodzie na środku rzeki wyrębuje się dziurę i wbija w nią pal, który od ostatniego tygodnia w kwietniu jest bacznie obserwowany. Jeżeli pal, choć troszkę się poruszył, ogarniała wszystkich radość; olbrzymi Yukon budzi się! W krótce oswobodzi się z lodowego uścisku i silny, tryumfujący pośpieszy szumnie na spotkanie z oceanem.

Dla tych bowiem, którzy mieszkają nad brzegami tej rzeki 3,500 km długiej, ruszenie lodów stanowi rokrocznie powtarzające się zmartwychwstanie i pierwsze zetknięcie się ze światem, mimo że pomiędzy Fairbanks a Nome stale raz w tygodniu kursuje samolot.

Ruszenie lodów oznacza przedewszystkiem zjawienie się na dalekiej północy statku lekarskiego, który będzie potem coraz dalej torował sobie drogę do głębokiego i mroźnego, a rzadko osiedlonego wnętrza kraju. Na jego przywitanie powstają nad brzegami Yukonu małe obozy, składające się z Indjan, Eskimosów i białych, czekających na pomoc lekarską. Wielu z nich musiało wędrować setki mil, aby tutaj dotrzeć.

A oto nareszcie statek!

Krzycząc głośno, podają sobie oczekujący nowinę z ust do ust. Wkrótce można już rozpoznać sylwetkę biało malowanej „Marty Angeliny". To właśnie statek lekarski. Gdy w roku 1926, „Marta Angelina" poraz pierwszy, jako pływająca klinika, przybijała do brzegów Yukonu, tubylcy nie śpieszyli na jej powitanie. Byli nieśmiali, zabobonni i nieufni. W następnym roku paru ciekawych odważyło się doń podejść, i tak z roku na rok liczba ich rosła a dzisiaj oczekują nadejścia statku, tak jak dzieci gwiazdki w Wigilję Bożego Narodzenia.

„Marta Angelina" przecinająca w czasie lata fale Yukonu od północnego koła popularnego aż do morza Berynka, jest zajste pływającą lekarską i dentystyczną kliniką. Zanim rozpoczęła swoją działalność na przestrzeni od fortu Yukon do Nome — oddalonych w linji powietrznej od siebie więcej niż 1000 km — na całej tej przestrzeni nie było żadnego lekarza. Dwie pielęgniarki, jedna w Rulato a druga w St. Michael, czyniły co mogły, aby w razie choroby nieść pomoc Indjanom, Eskimosom oraz białym kupcom i kopaczom rudy, zamkniętym przez większą część roku w potężnej lodowni Alaski.

Jedynem zastępstwem brakujących lekarzy stał się statek, który przez przeciąg dziesięciu lat, zwoził z innemi ładunkami ryby z miejsca połowów na rzekach Alaski, do fabryk konserw, — i do czasu wykończenia linji kolejowej przyjmujący również pasażerów. Statek ten przebudowano, dodając mu pokład. W jego małym dwupiętrowym domeczku na pokładzie, znajduje się miejsce dla chirurga dla praktykującego lekarza, dentysty, dwóch pielęgniarek i dla trzech osób stanowiących załogę. Urządzono tam również mały pokój operacyjny i ustawiono parę łóżek dla chorych. Podczas podróży po Yukonie i jego dopływach, statek lekarski codziennie przybija do innej miejscowości. Ogółem robi około 4,800 km i zarzuca kotwicę wpobliżu osiedli gdzie jeszcze nigdy nie widziano białej kobiety, no i tembardziej lekarza.

Nie jest to wcale bezpieczna podróż, którą corocznie odbywa statek. Gdy jesienią powróci do Nenany a załoga i personel lekarski, został przy życiu, można mówić wówczas o szczęśliwym roku. W 19277 r., lekarz naczelny dr. Houston został zmyty z pokładu i rwące fale uniosły go, zanim można było pomyśleć o ratunku. Następcom jego niejednokrotnie groził los podobny.

Pływająca klinika okolic arktycznych, jest poza Alaską, prawie światu nieznana. Ale mieszkańcy okolic, rok rocznie przez nią odwiedzanych, a obszarem przewyższających Polskę, bardzo się do niej przywiązali. Wędrują setki mil — zwykle w sankach ciągniętych przez psy — aby czekać na dobroczynną „Martę Angelinę" i z pomocą dymu unoszącego się nad ogniami zapalanemi z wielkiej radości zawiadamiają bardziej oddalonych mieszkńców o zbliżającej się pomocy lekarskiej.

Najniebezpieczniejszym odcinkiem jazdy jest wichrem smagana tundra w delcie Yukonu, przez którą olbrzymia rzeka, kilkoma wąskiemi kanałami, drogę sobie toruje. Tutaj czyha na statek podwójne niebezpieczeństwo; może on namiejsca i nienaznaczone na żadnej mapie, albo też groźne wichry morza Berynga uderzające z całą siłą w ciężką górna cześć statku, grozić mu będą przewróceniem.

W czasie postoju statku w delcie deszcz często pada bez przerwy. Podczas gdy bada się uszy albo wycina migdałki, woda przecieka przez dach pokoju operacyjnego, moczy maskę chloroformową założoną pacjentowi i zalewa podłgę, tak że każdy krok wywołuje chlupotanie wody pod linoleum.

W czasie wielu przygód statku, ogromna rolę odgrywa samolot. W 1932 r, w stary zimny dzień letni, gdy statek zarzucił kotwicę w ujściu Yukonu, przybył samolot, aby zabrać lekarza do Akiah, oddalonego o 400 km. do chorej kobiety. Lekarz poleciał; szczęśliwie uratował życie pacjentki i po przyjęciu jeszcze kilku chorych, tego samego wieczora, powrócił nad Yukon. W drodze powrotnej oczekiwała go w osiedlu Jezuitów Holy Cross wiadomość, że ponownie ma się udać do Akiah. Lecący ponownie samolot wpadł na silne wichry, pilot stracił orjentację i samolot musiał w nocy, na małem słonem jeziorku lądować. Nie posiadali wody do picia — zapasów żywnościowych mogło starczyć tylko na trzy dni, a tu jak daleko okiem sięgnąć, niema prócz mew, żywego stworzenia. Ponieważ nie było nadziei, aby ratunek sam przyszedł, pilot zdecydował się poświęcić ostatnie resztki benzyny, której mogło starczyć na 30 minut lotu. Miał szczęście, gdyż w porę dotarł do jakiegoś osiedla.

Zdaje się nie do uwierzenia, ilu ludzi zostało przez lekarzy pływającej kliniki badanych i uleczonych, gdy weźmie się pod uwagę olbrzymią przestrzeń obszarów przez nią odwiedzanych i oddalenie zamieszkałych miejsc oraz trudności terenowe, z jakiemi statek wiecznie musi walczyć. A jeden statek to mało. Bo nietylko mieszkańcy brzegów Yukonu, ale i ci, którzy zamieszkują brzegi drugiej największej rzeki Alaski, Kuskokwim, potrzebują pomocy lekarskiej.

Syrena na pływającej klinice wzywa wesoło i donośnie, że śpieszy chorym z pomocą, a dla lekarzy i sanitarjuszy pracujących z takiem poświęceniem, zasmucająca jest tylko świadomość, że tylu, tylu jest jeszcze chorych i potrzebujących, którym nie są w stanie pomóc.

Marja Maune.

O KSIĄŻKACH

Zofja Nałkowska. Granica. Gebethner i Wolff. Warszawa 1935 r.

Nowa powieść Zofji Nałkowskiej ma w sobie posmak pewnej grozy. Fatum, w postaci młodej, lekkomyślnie rozkochanej dziewczyny, prześladuje przez całe życie bohatera powieści, Zenona, który z jednej strony, chcąc być w porządku ze swojem sumieniem, z drugiej, związany niewidzialnemi pętami zmysłowości, nie może definitywnie zakończyć tej sprawy. Wszelkie próby przekreślenia przeszłości zawodzą. Dziewczyna, przemyka się jak cień przez najsłoneczniejsze odcinki życia Zenona, aż wreszcie, oszalała z tęsknoty za nieurodzonem dzieckiem, zabija swego exkochanka.

Książka jest napisana bardzo pięknie i *robi wielkie* wrażenie.

A. Tolstoj. Piotr I. Wydawnictwo J. Przeworskiego. Warszawa 1935 r.

Powieści historyczne są dziś niemodne i mało czytane, jednak powieść Tołstoja o Piotrze 1-ym wzbudziła niesłychane zainteresowanie. Doskonała znajomość epoki pozwoliła autorowi na stworzenie obrazów z życia dawnej Rosji, które mogą pobudzić najbardziej śpiącą fantazję. Na barwnem, ciekawem tle, poruszają się postacie, w których niema nic z papierowatości postaci historycznych. Ludzie Tołstoja żyją, przemawiają do czytelnika swoją prawdą psychologiczną, wywołują współczucie lub niechęć. Książka Tołstoja, napisana bardzo pięknym stylem, będzie atrakcją dla wszystkich miłośników dobrej książki.

J. Marlicz. Ośmiornica. Tow. Wyd. „Rój". Warszawa 1935 r.

Jest to powieść napoły sensacyjna, napoły psychologiczna. Ciekawa do ostatniej stronicy książki akcja toczy się na Syberji, co pozwoliło autorowi na bardzo piękne opisy przyrody syberyjskiej, oraz na przedstawienie jedynych w swoim rodzaju typów i obyczajowości tamtejszych ludzi.

Wszelkie uczucia -- miłość, nienawiść, przyjaźń i zbrodnia są tam mocne i bezkompromisowe. Książkę czyta się jednym tchem i niecierpliwie oczekuje na drugą część, która ma się niebawem ukazać.

Zef.

NASZA SKRZYNECZKA

Dla pani Jagi.

Szczerze wzruszyły mnie słowa pani i radabym Jej pomóc, choć zdaję sobie dobrze sprawę z faktu, że nie łatwo to wykonać, skoro, jak pani sama zaznacza — realnych i łatwo uchwytnych powodów dotyczących Jej „choroby duchowej" próżnoby szukać. „Pracuję zawodowo. Czytam dużo. Zajmuję się mojem małem panieńskiem gospodarstwem. Jestem młoda. Kocham i jestem kochana. Mam narzeczonego"..: I dalej::: „Zaznałam w życiu wiele złego i dobrego, i wiem, że mnie już nic nie czeka. Dawniej były marzenia. Dziś — pustka i czegoś wiecznie żal.:." I dodaje pani zaraz prośbę, woła do sióstr swych o ratunek, o wskazówki; „jak ułożyć życie, jak zaradzić złemu, jak sprowadzić w swe życie trochę radości. Na pociechę pani mogę Jej rzec, że i ja kiedyś w młodości przeżywałam podobny okres, (choć i dziś jeszcze nie jestem stara), i że *przyczyny* takiego stanu rzeczy bezwarunkowo powinna Pani odnaleźć, zrozumieć i na nie silnie zareagować. Choćby z ludzką pomocą, jak to Pani zupełnie słusznie uczyniła, wiedziona czy to instynktem, czy też może idąc za przykładem innych pań, zwracających się ufnie ze swemi troskami do działu „Co panie o tem myślicie". Ja myślę osobiście, że trzeba gruntownie poznać pacjenta, by go leczyć i że takiemu poznaniu niebardzo, jak dla mnie, sprzyja publiczna korespondencja; wolałabym, aby Pani „pogawędziła", jak się sama wyraża, ze mną w prywatnym liście i to niejednym — a wtedy sądzę, że przy Boskiej pomocy, znaleźlibyśmy napewno ratunek dla Pani: lekarstwo skuteczne, choć może i na dłuższy czas obliczone i trochę wysiłku wymagające, by radość życia zagościła w Jej duszy i domu. O ileby Pani zdecydowała się więc napisać do mnie — to po adres zechce zgłosić się w Redakcji „Praktycznej pani".

„Życzliwa".

Nieznajoma Przyjaciółko!

Chociaż nadałaś sobie imię „Jaga", którego w latach dziecinnych każde z nas się bało jednak duszę masz subtelną, więc z miłą chęcią odpowiadam szczerością za szczerość „Szczęśliwa Młodość!"

Piszesz, że kochasz i jesteś kochaną, a pomimo to masz pustkę w życiu.

Ja, która przecierpiałam wiele i mam prawie dorosłe dzieci, mogę Ci dać skuteczną radę na Twą tęsknicę.

Trzeba zaślubić tego kochanego człowieka (im prędzej, tem lepiej). Połączyć wspólną miłość na zawsze i prosić Boga o małą własną „Dziecinę".

Większego *szczęścia* na ziemi niema jak „*Macierzyństwo*".

Jednak, jak widzimy, w życiu bywa i tak, że nie każda z nas może być matką.

I chociaż trudno pogodzić się z Wolą Bożą, jednak nie trzeba dopuszczać do siebie czarnej rozpaczy, a ulgę wielką przyniesie sobie można w poświęceniu się dla bliźnich.

Dziś szczególnie, gdy jest tyle nędzy moralnej i materjalnej, każdemu człowiekowi otwarta droga do ulżenia ludzkiej niedoli, a kiedy staramy się ulżyć różnym nieszczęściom bliźnich, wówczas swoje cierpienia uważamy za drobnostki i radośniej patrzymy na życie.

Życzliwa Marja Antonina.

Dla pani Jagi.

Jestem mocno zdziwiona, co Pani może brakować? Za czem Pani tęskni? Dla czego jest Pani źle? Ma Pani byt zapewniony, ma Pani zajęcie i w dodatku jest Pani kochaną. To aż za wiele na dzisiejsze czasy. Powinna Pani mocno Bogu dziękować za to wszystko tembardziej, że Pani przechodziła też złe czasy. Nie jedna chętnieby się zamieniła na Pani miejsce. Ze słów Pani wnioskuję, że ma Pani duszę poetycką, marzycielką, dla takich dusz uważam, że wieś jest odpowiedniem miejscem, chyba, że tęskni Pani za życiem miejskiem, towarzystwem i rozrywkami, w takim razie powinna się Pani starać o przeniesienie do miasta.

Baśka.

Jestem stałą czytelniczką „Praktycznej Pani" i raz już skorzystałam z rady Sz. Redakcji; bardzo dziękuję za odpowiedź umieszczoną w nr. 20 praktycznej pani, obecnie zwracam się z prośbą do Sz. Redakcji o umieszczenie mego li tu raczej prośby w dziale „Co Panie o tem myślicie".

Przed czterema laty wzięłam do dzieci panienkę, z której byłam bardzo, bardzo zadowolona, pracując poza domem mogłam ze spokojem zostawić dzieci, a później wszystkie sprawy domowe w jej rękach, bo przekonałam się, że jest bardzo uczciwa. Obecnie dzieci swoje oddałam do szkół, a sama będąc na emeryturze mogę osobiście zająć się domem, więc może która z Pań potrzebuje panienki inteligentnej do swych dzieci, ręczę, że będzie bardzo zadowolona z panienki, którą polecam; ma skończone 6 klas gimnazjum, w wieku 25 lat, jest pracowita, miłego usposobienia, może pomagać w gospodarstwie domowem, najchętniej wyjechałaby na wieś do dworu, okolica obojętna, wynagrodzenie 25 zł. miesięcznie. O ile która z Sz. Pań zechce mieć bliższe informacje, z chęcią udzielę każdych.

Życzliwa.

Szanowna Pani Redaktorko!

Zbliża się okres świąt tradycyjnych — Św. Mikołaj, Boże Narodzenie, Nowy Rok — kiedy niemal każdy człowiek zastanawia się, czem obdarzyć miłe mu osoby. Trudne to zadanie, szczególnie w czasie kryzysu; trzeba, aby prezent był przyjemny, że szczerą radością przyjęty, a do tego praktyczny i nie drogi. Według mego zdania temu wszystkiemu odpowiada tygodnik ilustrowany „Praktyczna Pani".

Śmiem twierdzić, że jest bardzo mile widziany w każdym domu, wielce pożyteczny i zupełnie niedrogi.

Otóż usilnie proponuję Paniom Prenumeratorkom, aby usłuchały mojej rady. Poco długo się namyślać! Zaprenumerujcie ten tygodnik na imię obdarzonej osoby choć na jeden kwartał, a zobaczycie, jaką jej radość sprawicie, dowodem czego będzie dalszy ciąg prenumerowania tegoż czasopisma przez daną osobę.

Wszystkie na tem zyskamy. Panie niedrogi, a trwały upominek, osoba wam miła, pożyteczną, bardzo sympatyczną „Praktyczną Panią", Redakcja — nowe prenumeratorki — co za tem idzie... polepszenie tegoż tygodnika; skolei to wywoła większy popyt przez społeczeństwo, i t. d. i t. d. — zamknięte koło.

A więc, niechże w przyszłym Nowym Roku ilość prenumeratorek się podwoi, forma i treść czasopisma udoskonali się, a koszta prenumeraty obniżą się, czego życzy Szanownej Redakcji i wszystkim kochanym Paniom *A. P.*

Każda matka

wie, że choinka pięknie ubrana zabawkami, wykonanemi własnoręcznie, jest największą radością dziecka.

Książki p. t.:

Ozdoby choinkowe	zł. 1.—
Własnej roboty najmilsze zabawki	„ 1.—
Ruchome figurki własnej roboty	„ 1.—
Zabawki choinkowe	„ 0.80
Zabawki z pudełek	„ 1.—
Domowy warsztat młodzieży	„ 1.50
Wzory ozdób choinkowych	„ 4.—

dopomogą do ich wykonania

Nabyć je można w Tow. Wydawn. „BLUSZCZ", Warszawa, Solec 87 oraz we wszystkich księgarniach.

Odpowiedź dla „Ślązaczki".

Szanowna Pani.

Dziękuję za odpowiedź. Dziękuję za radę. Sądzę, że pisana była jedynie w imieniu Pani, a nie ogółu kobiet. Pozwoli Pani, że zwrócę Jej uwagę na kilka myśli, które nasunęły mi się po przeczytaniu Jej listu.

Odpowiedź Pani staje się zrozumiałą dla mnie wówczas, o ile połączę ją z listem Pani do „Mimozy", który znalazłem w tym samym numerze pisma.

Powiem szczerze, że pomijając radę, samą treścią Pani listu nie jestem zachwycony, coś nakształt pewnej dozy ironji i złośliwości błąka się wśród Pani zdań. Pewien pesymizm, żal do całego świata. Pani wybaczy, ale w moim liście dopatrzyła się Pani nawet drwin.

Na mój charakter patrzy Pani zbyt subjektywnie. Nasuwają się Pani refleksy swych domowych, osobistych stosunków. Myśli Pani, że to samo mogłoby spotkać i moją przyszłą żonę i dlatego ten okrzyk — nie żenić się!

Pani jest nieszczęśliwa w życiu, doznała dużo zmartwień, spotkał Panią zawód i to najboleśniejszy, bo ze strony męża. Dlatego, może zupełnie bezwiednie, kojarzy Pani mój charakter z charakterem męża. Nie każdy mężczyzna po sześćdziesiątce na pierwszym planie stawia rumianek, poduszkę ciepłą i krople z czosnku — a na drugim żonę. Wygoda, spokój, a na dodatek żona jako coś pośredniego między służącą a niańką. Widziałem takie małżeństwa, ale bardzo często bywa wprost odwrotnie. Postawienie kwestji w ten sposób ubliża kobiecie.

Nie jestem tak lekkomyślny za jakiego mnie Pani uważa. Może brak mi doświadczenia, które Pani posiada? Nie mam pojęcia, do czego służą krople z czosnku a rumianku też nigdy nie piłem. Panią spotkał zawód. Ja pogodnie i z uśmiechem spoglądam w przyszłość. Radości życia nie chcę tracić przez małżeństwo. Za radę bardzo a bardzo dziękuje. Tylko forma jej udzielenia, taka ironiczna i złośliwa bardzo mnie zdziwiła.

Łączę wyrazy poważania i szacunku

Tadeusz.

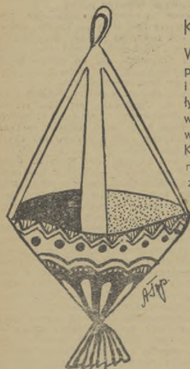
OZDOBY CHOINKOWE

pomysłu p. Kazimiery Topińskiej



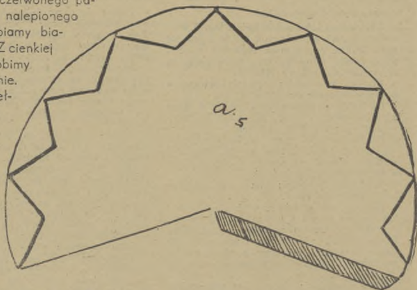
GWIAZDKI

Ślicznie wyglądają na ciemnym tle choinki białe gwiazki wycięte z białego glansowanego papieru, (poprzednio nalepionego na cienką tekturkę) i przyczepione na cienkim druciku w głębi drzewka. Wzór gwiazdek jest rysowany z gwiazdki śnieżnej przez szkło powiększające widzianej.



KOSZYCZEK

Wycinamy formę a_5 z czerwonego papieru glansowanego, nalepionego i według wzoru ozdabiamy białym lub innym kolorem. Z cienkiej wstążeczki lub lasety robimy wieszadełka i zakończenie. Koszyczek można napełnić małemi kuleczkami z cukru.



ANIOŁEK (Opis do str. 16-ej)

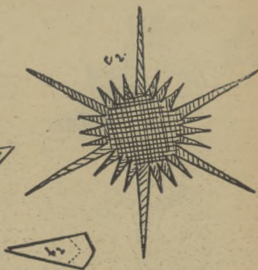
Główkę aniołka wykonać można z gałganków lub orzeszka osadzonego na kijku i pomalowanego wodnemi farbami, kasztana i t. p. Pod szyją należy umocować spódniczkę c, rękawki d, spod których wyglądać będą rączki e, sklejone podwójnie z szarego papieru. Trąba skrojona jak rękawy, ma tylko z brzegu dodany złoty strzępiasty papier. Korona na głowę b. ze złota. Skrzydełka z jednej strony srebrne, z drugiej złote.





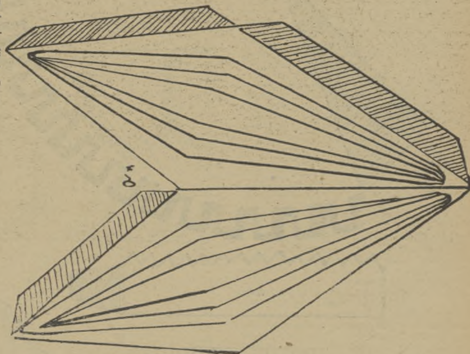


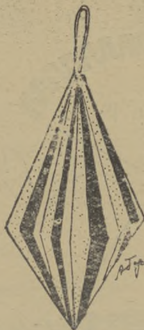




GWIAZDKA

Pod aniołkiem wieszamy gwiazdkę, którą wycinamy jak wskazuje fig. „a_3" ze złotego papieru i nalepiamy ją na grubszą tekturę— podlepiając pod nią sześć różków „b_2"— w dowolnym kolorze. Na całą gwiazdkę przylepia się znów fig. c_2. Najładniej z daleka wygląda zestawienie złotego z jednym z żywych kolorów, jak np. cerwonym



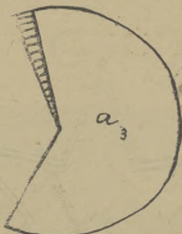


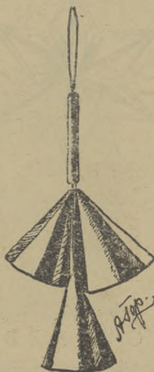
WISIOREK

Jest bardzo łatwy w wykonaniu, wycinamy fig. a_4 i podług wzoru ją ozdabiamy sklejając wzdłuż kresek.







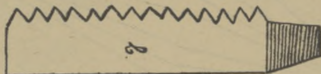


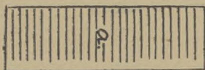
WISIOREK Z DZWONECZKAMI

Wyciąwszy z srebrnego lub złotego papieru-nalepionego na tekturę wzór „a_3", sklejamy i kilka takich dzwonków łączymy w jedną całość przewlekając je przez słomkę, lub długą barwną perełkę.
Dzwoneczki ślicznie błyszczą na choince.

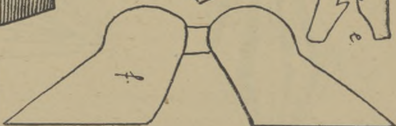
Aniołek
opis na str. 14)











W ZWIERCIADLE MODY

Zimowe sporty, a moda.

Zbliża się dawno przez sportowców oczekiwana pora, kiedy rozpoczną się zimowe sporty. Saneczkowanie, łyżwiarstwo i narty. Te ostatnie zdobyły sobie w krótkim czasie ogromną popularność, która porywa bardzo szerokie sfery.

Bo narty, to nietylko miły, zdrowy i porywający sport, ale doskonały... środek komunikacyjny, który zwłaszcza w okolicach górzystych jest wprost niezastąpiony. To też nie można się dziwić, że powstał cały przemysł w związku z narciarstwem i cały rozległy dział konfekcyjny. Wszystko przecież musi być do nart dostosowane.

Przedewszystkiem *buty* grube z bromowej skóry o tępych nosach, doskonale sznurowane. Do nich grube, wełniane *skarpetki*, które noszą wszyscy: kobiety, dzieci i mężczyźni. Skarpetki najlepsze robione są na drutach z wełny jednobarwnej, lub przerabianej z kolorowym mankietem, który wykłada się na wierzch buta. Do skarpetek, (lub naodwrót) powinny być dopasowane *rękawice* z jednym palcem zupełnie tak samo odrobione.

A dopiero wyrazem prawdziwego szyku i elegancji jest *komplet*, składający się z szala, rękawiczek, skarpetek i czapki. Czapka może być w formie beretu gładkiego, lub z pomponem. Może mieć kształt furażerki, albo wysokiej dziecięcej czapki, (jak u krasnoludków) zakończonej chwastem. Szal powinien być gruby, z dobrej wełny, ale dający się miękko układać. A wszystko w pięknych jaskrawych barwach, odcinających się radosną plamą na tle białości śniegu.

Ta jaskrawość jest niezbędna tembardziej, że kostjumy narciarskie są naogół ciemne, z grubego sukna w kolorach granatowym, bronzowym, zielonym i czarnym. Do *spodni* o kroju norweskim, opadających bufa ponad kostkę, lub trochę wyżej w najnowszych modelach (niezbyt praktycznych) nosi się:

Koszule flanelowe gładkie, lub w krateczkę z miękkim kołnierzykiem i długiemi rękawami; *pullowery* z rękawami, lub bez z grubej, ciepłej wełny. Pullowery barwne, zapinane na éclair'y, albo na guziki. Mogą nie mieć kołnierzyków, gdyż w narciarstwie szal jednak jest nieodzowny. Zdjąć go można bowiem, kiedy jest zbyt gorąco, a otulić się nim, kiedy się robi chłodno; dalej *wiatrówki* z płótna impregnowanego, szczelnie zapięte na éclair'y albo, jeśli kto może, zrobione z pięknego zamszu; wreszcie *kurtki* sukienne w kolorze spodni, lub w odrębnym. Bywają gładkie białe i ciemne, gładkie i w jaskrawą kratę. Jednobarwne lub ożywione jakimś ostrym kolorem. Wreszcie, jeśli chodzi o fason, jednorzędowe, krótkie, zlekka wcięte; dwurzędowe w formie spencerków, noszonych przez hotelowych boys; dwurzędowe w formie marynarek, albo zapięte fantazyjnie z jednego boku. O rodzaj fasonu najlepiej poradzić się „fachowych" narciarzy, którzy mają duże sportowe doświadczenie, albo zasięgnąć rady w firmie sportowej.

W sporcie nie można kierować się względami mody, jedynie wygodą, praktycznością i celowością. Dlatego też nie wiadomo, czy bardzo przyjmą się filcowe, tyrolskie kapelusiki, jednakże przy treningu dosyć krępujące.

Dla panów bardzo praktyczne są trykotowe opaski z nausznikami, które się w kłada na głowę niczem nie osłonioną.

Sport saneczkowy, wymagający specjalnych terenów, nie rozpowszechnił się u nas tak bardzo i oprócz mocnego obuwia wymaga jaknajwięcej ciepłej wełny, nie krępującej ruchów i dającej dużo bardzo swobody i ciepła.

Do *łyżwiarstwa* najlepiej ubierać dzieci w spodnie długie t. zw. treningowe, gdyż są bardzo praktyczne i tanie. Do nich nosi się bardzo kolorowe pullowery (dziewczynki). Chłopcy mogą kłaść zamiast pullowerów wiatrówki, lub bluzy treningowe. Panie ubierają się w spódniczki szerokie z fałdami lub kloszowe, do których noszą ciepłe bluzki i żakieciki. Wykończa się je futrzanemi kołnierzami, uzupełnia rękawicami z futrem, lub mufeczką, która podczas zręcznych ruchów bardzo wdzięcznie wygląda. Można również nosić całkowite suknie, rozszerzane ku dołowi, w kolorach niezbyt jaskrawych. Sławne championki lodu ubierają się zupełnie biało.

Do łyżew nosi się wysokie, sznurowane buciki i małe czapeczki, mocno siedzące na głowie.

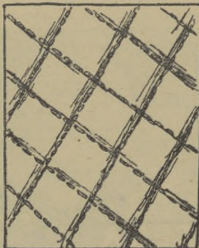
O wszystkich tych szczegółach należy pomyśleć, zanim się sezon zimowych sportów rozpocznie.

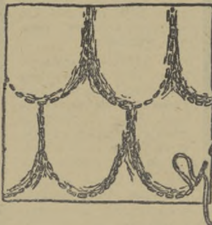
Marjeta.

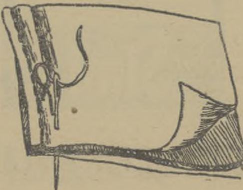


Liseusa pikowana z surowego jedwabiu, poduszka z batystu. Między jedwab i batyst wkłada się podściółkę z trykotu potem stebnuje się jak wskazane na rysunku. Pikowanie można stosować w kratę, pasy i przeróżne ornamenty.

Forma na tablicy kroju, nadaje się również do wykonania na drutach, lub szydełkiem, ściegiem dowolnym.









ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Pani Musia.

Za serdeczne i miłe słowa z całego serca dziękuję. Staram się zawsze odpowiadać na wszystkie pytania, trwa to jednak niekiedy dość długo, bo w chwili otrzymania listu już zwykle numer jest w drukarni i nic do niego nie można dodać, czasem trzeba się jeszcze o coś poinformować a na to wszystko czasu trzeba. Co się tyczy zmarszczek, o których pani wspomina, nie są to właściwe zmarszczki, skoro Pani ma lat 23. Czasem nawet dzieci mają na czole coś w rodzaju zmarszczek, albo młode dziewczęta „kurze łapki" przy oczach o ile je mrużą. Może pani ściąga usta w sposób, który powoduje takie rysy.

Smarować będzie bardzo dobrze, najlepiej kupić sobie zwykłej lanoliny, twardawej nie w tubce bo będzie droga, ale na wagę w łubianem pudełeczku, do 20 gramów lanoliny wlać olejku migdałowego równą ilość i wcisnąć sok z jednej cytryny. Przyrządzić to w małym słoiku, postawić w cieple, żeby się dało równo wymieszać, smarować na noc cieniutko twarz, w miejscach zmarszczek lekko je rozprostowując, ale nie rozciągając. Rano zmyć twarz letnią wodą, dodając na szklankę wody na czubek noża boraksu oczyszczonego. Co się tyczy nosa i czarnych punkcików, to właśnie o nich pisze p. F. D-ski, proszę przeczytać jego uwagi. Spirytus salicylowy zrobi na to dobrze, stosować go rano po myciu, wcierając nieco mocniej w skórę. Na noc smarować również jak wyżej.

Co się tyczy nowelki, być może, że będzie drukowana, ponieważ jednak zaczynamy z bieżącym numerem drukowanie powieści, więc tylko od czasu do czasu znajdzie się miejsce na nowelki. Nie jest ona doskonała, ale zdradza zdolności i napisana jest czystym językiem, dowodzącym, że mogłaby pani sczasem pisać.

Pani K. S. W Strzemieszycach.

Łamliwe paznokcie nacierać kawałkiem cytryny, najlepiej po każdej pracy, jeszcze przed umyciem.

Do pielęgnowania rąk jest dużo kremów, które można sobie samej doskonale przyrządzić. Na dzień radziłabym następujący, który i paznogciom dobrze zrobi: Dziesięć gramów gliceryny, dwa razy tyle ile gliceryny wódki czystej, sok z pół cytryny, kilka kropel amoniaku, wcierać zaraz po myciu jeszcze w wilgotne ręce.

Na noc: Dziesięć gramów lanoliny, tyleż olejku migdałowego, szczypta boraksu, wcierać również w ręce wilgotne.

Pani St. W.

Lekcje na drutach rozpoczniemy od 1-ego stycznia, obecnie bowiem tematy gwiazdkowe zajmują nam dużo miejsca. Krojów i mód nie możemy dawać mniej, bo o nie proszą inne panie, tak że musimy ten dział nawet rozwinąć bez szkody zresztą dla innych. W każdym razie ilość i, robót nie zmniejszymy i postaramy się w każdym numerze dać coś praktycznego z trykotaży.

Pani Tocha.

Ozdoby na choinkę podajemy. Ubranka napewno będą. Co się tyczy przepisów, o których Pani wspomina, to są ogłoszenia płatne.

Panu Zygmuntowi Koterowi.

Za śliczne fotografje dziękuję. Odkładam zużytkowanie na czas poświąteczny. Niektóre zdjęcia będą bardzo odpowiednie na wiosnę. Zdjęcia zachowane do zwrotu.

Wpani Wiktorji Bieleckiej z Trembowli w odpowiedzi:

Parowanie okien i ścian malowanych farbą olejną przychodzi do skutku wtedy, gdy ściany i okna są zimne a w pokoju jest stosunkowo duża ilość pary wodnej. Usunąć ten stan można przez mocne opalenie mieszkań i równoczesne, choćby nawet krótko trwające lecz częste wietrzenie, o ile można naprzestrzał. Uszczelnianie okien i drzwi nie jest w tym przypadku wskazane. Przeciwnie w pokoju, przez który dzięki szparom przychodzi dużo zimnego dworskiego powietrza (pokój winien być dobrze nagrzany), będą okna mniej parowały niż w pokoju, w którym zmiana powietrza nastąpi rzadko. Zima i zimne powietrze, choćby ono było mokre, jest dzięki pewnym procesom fizycznym najlepszym przyjacielem ludzi walczących z wilgocią w mieszkaniach. Szczegółowe zarządzenia może dać lekarz specjalista w higjenie po obejrzeniu budowli z bliska.

Pani Stefanji Z.

Berberys jest sam przez się dla ludzi i pożyteczny i przyjemny, niestety ma jedną wadę, która spowoduje zapewne zupełną jego zagładę. Od dawna wiadome było, że jego sąsiedztwo sprowadza zarazę na zboże, jak przypuszczano szkodliwym był jego pyłek kwiatowy. Obecnie wiadomo już napewno, że w berberysie dojrzewa pewien grzybek pasorzytny, który roźniesiony przez wiatr na zboże zmienia swą formę i powoduje znaną ogólnie rdzę zbożową. Ze zboża na zimę powstaje trzecia forma, która musi znów przejść przez berberys, żeby skolei szkodzić zbożu. Dlatego już od kilkudziesięciu lat w Niemczech, a stopniowo i u nas berberys jest tępiony, szkody bowiem, jakie powoduje, nie są przez jego wartość dostatecznie wynagradzane.

Pani Sw.

Płyn na układanie włosów nie wywołuje, ani zwijania się loków, ani ondulacji, poprostu usztywnia nieco w..., dzięki czemu karby zrobione żelazkiem lepiej się trzymają. Są to jednak wszystko płyny więcej reklamowane niż skuteczne, a raczej skuteczne na krótko. Do ćwierć szklanki gorącej wody wsypać łyżeczkę cukru, wlać łyżkę gliceryny i łyżkę wódki, zwilżyć włosy przed fryzowaniem. W artykułach kosmetycznych p. F. D-skiego omówimy sprawy dotyczące włosów, pomad, wód i t. p. niebawem.

Pani Beacie.

Z powodu braku miejsca w numerach przedświątecznych, sprawozdanie z ankiety „Jakie książki są mi w życiu najpotrzebniejsze zamieścimy nieco później.



CERA ODWDZIĘCZY SIĘ

za właściwe pielęgnowanie i za codzienne wcieranie płynu SIMI nagrodzi Cię zdrowym, świeżym i pięknym wyglądem!

Płyn SIMI nie zasklepia porów co jest nieuniknione przy użyciu kremów, lecz otwiera je, ułatwia cyrkulację krwi i, powodując dopływ świeżej limfy z głębszych tkanek podskórnych, ożywia i odmładza cerę.

Płyn SIMI usuwa wszelkie nieczystości skóry: wągry, pryszcze, fałdy, zmarszczki i odtłuszcza cerę.

Po goleniu płyn SIMI udelikatnia i wygładza podrażnioną skórę.



DO NASZYCH CZYTELNICZEK

Z powodu nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia zamieściliśmy i jeszcze zamieścimy trochę ozdób choinkowych i łatwych do wykonania zabawek, tak w tekście jak i na tablicy kroju. Z tego powodu obiecany kurs szydełkiem i na drutach, oraz wzór ściegów do haftu rozpoczniemy podawać od Nowego Roku, za opóźnienie wysłuchania życzeń najserdeczniej przepraszając.

REDAKCJA

Już czas wpłacić prenumeratę za grudzień!

SOS MAJONEZOWY

(NA ŻYCZENIE PRENUMERATOREK)

Majonez klasyczny.

Trzy żółtka bez zarodków, wbić do miski, wymieszać z solą i kilku kroplami octu lub cytryny.

Początkowo lać oliwę kroplami, potem trochę śmielej, ale nie za dużo, ucierając stale w jedną stronę. Od czasu do czasu dodać kilka kropel octu, lub cytryny, gdyż to dodaje ścisłości. Gdy wkręcimy pół litra oliwy, zakrapiamy majonez łyżką i pół ukropu, co wpływa dobrze na związanie się sosu i na jego trwałość. Na litr oliwy, sześć żółtek i na końcu trzy łyżki ukropu. Robić majonez nie na zimnie, przeciwnie raczej w cieple i oliwa nie może być zmarznięta, ale letniawa. Starannie wykonany majonez nie powinien się zwarzyć, gdyby to jednak naskutek zbyt energicznego dolewania oliwy nastąpiło, można go uratować kosztem jednego lub dwóch żółtek. Wlać żółtko w miskę, dobrze widelcem utrzepać i dodawać po łyżce nieudany majonez, dobrze rozetrzeć i znów dodać nową łyżkę.

Majonez z oliwy t. zw. jadalnej, ale nie z oliwek jest doskonały, niektórzy go wolą, bo nie ma smaku oliwy, kto jednak ten właśnie smak lubi, nic go nie zastąpi. Osobiście używam oliwy nie z oliwek wtenczas, gdy doprawiam majonez musztardą, która nadaje swój smak. Jestto majonez doskonały, o ile chcę mieć klasyczny majonez, biorę oliwę nicejską.

Dla osób nieznoszących oliwy można ją zastąpić świeżem śmietankowem masłem na tyle rozgrzanem, aby było zupełnie miękkie.

Oszczędny.

Łyżkę masła rozpuścić, ale nie rumienić, rozetrzeć na gładko z łyżką mąki, rozprowadzić 2—3 łyżkami gorącej wody i przełożyć dobrze roztarte do miski przeznaczonej do tarcia majonezu. Gdy nieco przestygnie, ubić trzy żółtka bez plewek i ucierać w jedną stronę wałkiem, lub łyżką drewnianą, dolewając po łyżeczce mniej więcej oliwy. Na zakończenie dodać do smaku soli, nieco cukru, octu lub sok z cytryny. Jeżeli chcemy mieć gęsty do pokrycia zimnej ryby, zostawiamy go już w takim stanie, jeżeli podajemy na sos w sosjerce, dobieramy do żądanej gęstości wodą z cytryną. Ten majonez dzięki dodatkowi zasmażki z mąką jest oszczędny i doskonały, ma tylko jedną wadę, że przy dłuższem staniu zasycha na nim kożuszek, wymagający usunięcia. Najlepiej zrobić go na 2—3 godzny przed użyciem i naczynie nakryć mokrą serwetą, która mu nie daje zaschnąć. Jest łatwy w robocie.

Wszystko to
Dr. Oetkera
„Regina" Żelatyna do potraw
Książka Kucharska Dr. Oetkera
z żelatyną
„Regina" D-ra Oetkera

DANIA WIGILIJNE

Jakkolwiek do świąt Bożego Narodzenia mamy jeszcze kilka tygodni, zaczynamy już w bieżącym numerze zbroić się na ich przyjęcie nie na żarty. Pomyślimy więc zawczasu o jadłospisie świątecznym, zaopatrzymy w rzeczy konieczne, potroszku, powolutku, spokojnie. Niech nam zamożniejsze panie nie wezmą za złe, że podawać będziemy skromne, ale musimy się liczyć z tem, że korzystają z naszych przepisów przeważnie osoby młode, niedoświadczone i mające ograniczone budżety. Kto ma na indyki, drogie ryby, ten ma zazwyczaj lepszą służącą, która to i owo umie. Owszem, chcemy być wszystkim pomocni, to też w ostatnim numerze przedświątecznym zajmiemy się wystawniejszemi daniami, w obecnej jednak chwili chcemy ułatwić paniom nie mogącym dużo wydać przygotowanie się do świąt.

Mak, sucha fasolka do sałaty, suszone grzyby, mąka, miód na pierniki, rodzynki, oliwę, żelatynę, i t. p. trzeba kupić wcześniej, póki w sklepach spokój. Może uda nam się tak rozdysponować obiady, aby przy codziennych wydatkach kupić sobie po pół kilo tego czy owego. Przedewszystkiem radzę paniom zapeklować sobie mięso teraz, kiedy jest tańsze, nie oglądając się na ostatni tydzień. Peklowany schab czy ozór, ugotowany w czystej wodzie na miękko, z chrzanem, musztardą, grochem przecieranym, groszkiem zielonym, nawet z kartoflami, jest daniem znakomitem.

Pisząc moje przepisy, zawsze mam na myśli dom mniej więcej 4—5 osobowy.

Peklowanie łatwe i prędkie.

Niech pani weźmie duży słój jak do kwaszenia ogórków i wleje weń następującego smaku:

Dwa litry wody, 10 ziarn angielskiego ziela, listek bobkowy, 10 ziarn pieprzu, trzy łyżki soli pogotować, aby woda nabrała zapachu, na ostatku dosypać dwie łyżeczki saletry. Ostudzić. W słój z wodą włożyć półtora kilo wołowiny bez kości, gruby kawałek jak na pieczeń, najlepiej zbrzeżnej zrazowej, półtora kilo w jednym lub dwóch kawałkach schabu bez kości, samej polędwicy, dwa ozorki wieprzowe, lub ozór wołowy. Ułożyć dość ciasno, płyn ma je dobrze pokryć, gdyby go było mało, odpowiednio dorobić, zawsze na litr licząc łyżkę i pół soli, łyżeczkę saletry, nakryć talerzem, postawić w chłód. Mniejsze kawałki będą gotowe już po 8—10 dniach, większe po 14, ale mogą stać i do 20. Kto lubi mocniejsze zapachy, może dodać do mięsa trochę krajanej cebuli, albo kawałki natrzeć czosnkiem, albo i jedno i drugie. Nie trzeba tylko wtedy marynować razem ozorów, które nie lubią tych zapasów. Możemy sobie przygotować dwa słoje jeden z cebulami, drugi bez.

O tem trzeba już pomyśleć, będziemy miały na święta tanie, pyszne mięso i łatwe do przyrządzenia.

Dziś podam wzór na dwie wigilje obie skromne, jadłospis na dni świąteczne dam w następnym numerze.

Uwadze Pań na Święta!

Staraniem Gazowni Miejskiej w dniach 10 i 17 grudnia o godzinie 5-ej p. p. w sali pokazów (Kredytowa 3) odbędą się dwa bezpłatne pokazy pieczenia ciast na gazie, wraz z pogadankami p. Well p. t. „Moda i jej aktualne zastosowanie" oraz p. Marji Ankiewiczowej p. t. „Święta w tradycji i w rzeczywistości".

Niewątpliwe korzyści, jakie dają tego rodzaju pokazy, zgromadzą zapewne wszystkie Panie Domu, które ta sprawa interesuje.

Zaproszenia na powyższe pokazy wydają bezpłatnie: Ogólna Poradnia Gospodarcza — Świętokrzyska 17 m. 3. oraz Sklep Gazowni Miejskiej Kredytowa 3 (p. Patlikowska).

POTRAWY WIGILIJNE

Pisaliśmy już o zupach postnych, które nadadzą się również na dania wigilijne, dla zwiększenia wyboru podamy dziś jeszcze jedną zupę bardzo lubianą przez dzieci.

WIECZERZA WIGILIJNA

I

Zupa rybna, albo grzybowa.

Ryba z sosem chrzanowym, albo ryba smażona z kapustą.

Kluski z makiem, albo mak z kruchemi ciastkami.

Kompot z suszonych śliwek.

II

Barszcz czysty z pasztecikami.

Ryba z sosem chrzanowym, albo ryba na szaro.

Ryba smażona z sałatą i kapustą.

Mak z kruchemi ciastkami, albo krem makowy.

Kompot ze śliwek.

Zupa migdałowa.

Ćwierć kilo migdałów słodkich i pięt naście gorzkich, sparzyć, wyłuskać ze skórki i utłuc w moździerzu, skrapiając potrosze wodą, żeby się nie dać wydobyć olejkowi. Sparzyć gorącą wodą, dać postać 10 minut, odlać wodę, migdały przetrzeć w makotrze, znów sparzyć. Powtórzyć to do trzech razy. Wody migdałowej powinniśmy mieć 4—5 szklanek. Do tego płynu dodajemy drugie tyle mleka świeżego, pełnego, z którem zagotować razem i osłodzić do smaku. Ponieważ w niektónych okolicach mleko jest wyłączone z potraw wigilijnych, możemy zamiast niego wziąć gotowanej wody, w takim jednak razie weźmiemy podwójną ilość migdałów. Zupę tę dać można równie dobrze na gorąco jak na zimno. Migdały pozostałe domieszać do maku wigilijnego.

Do tej zupy podajemy ryż. Szklankę ryżu ugotować na sypko bez soli, dodać do niego garść wymytych rodzynków sułtańskich, dać im w ryżu zbrzęknąć. Podawać osobno, albo włożyć w zupę.

Jeśli kto woli zupę zawiesistą, może wziąć łyżkę kartoflanej mąki, rozbić na gładko z trochą zupy, wlać do całości, zagotować. Jeżeli zupę dajemy na zimno, wystarczy łyżeczka mąki.

Ciasto do pasztecików.

Pół kilo mąki rozczynić 2 deka drożdży i półszklanką mleka ciepłego, ale nie gorącego, w ostateczności letniej wody. Dodać duże jajko, mniej więcej pół łyżeczki soli, wymieszać doskonale, nakryć, odstawić niech podrośnie w cieple. Kiedy ruszy wynieść na chłód, żeby było lepsze do wyrabiania. Ciasto rozwałkować, położyć na nie ćwierć kilo dobrego masła rozpłaszczone na placuszek, ciasto nad masłem zawinąć jak kopertę, żeby całkowicie objęło masło rozwałkować razem. Znów odstawić na zimno, aby okrzepło i znów składać i wałkować zawsze tylko w jednym kierunku, do trzech razy. Czwarty raz rozwałkować cienko, pokrajać na kwadraciki, napełniać farszem i piec w gorącym piecu.

Farsz do pasztecików.

Kiszonej kapusty pół kilo, przelać zimną wodą, odcedzić, usiekać nożem. Zasmażyć łyżkę masła z siekaną cebulą, włożyć kapustę i dusić powolutku, dodając smaku z grzybów suszonych, gotujących się w rondelku. Na tę ilość wystarcza 2—3 grzybki, które, gdy będą miękkie, usiekamy i dołożymy do kapusty. Kiedy farsz gotów, pokosztować, ew. posolić, popieprzyć. Powinien być gęstawy. Ostudzić. Nakładać w ciasto chłodny, składać je nad farszem jak apaszkę i albo kłaść bokiem w piecu, przekładając raz na tę, to na drugą stronę, albo stawiać różkiem do góry i w piecu już nie przewracać.

Farsz z ryby.

Gotowanej ryby mniej więcej ćwierć kilo obrać starannie z ości, usiekać, zmieszać z cebulą podsmażoną w maśle jak wyżej, dodać dwa jaja na twardo usiekane, wymieszać. Ostudzić, kłaść w ciasto.

Farsz mięsny.

Ponieważ to wyborne ciasto nadaje się na paszteciki mięsne, do barszczu, buljona, czystej pomidorowej nawet na przyjęcia podajemy dodatkowo farsz z mięsa.
Pół kilo mięsa użytego na rosół usiekać w maszynce, przesmażyć w maśle, jeśli wydaje nam się zbyt suche i sypkie dodać żółtko, zwilżyć wodą, ostudzić. Dodać jajko usiekane na twardo. Paszteciki zarówno postne jak mięsne obrać na półmisku gałązkami zielonej pietruszki pod smażonemi w maśle.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

Piernik z tortownicy

Dodatki do ciasta: 500 gr miodu, 200 gr cukru, 1 łyżka od herbaty — około 4 gr cynamonu, 1/2 łyżki od herbaty goździków, 125 gr siekanych orzechów lub migdałów, 125 gr szmalcu wieprzowego, 1/4 litra mleka, 1 buteleczka olejku cytrynowego do pieczenia D-ra Oetkera, 400 gr mąki pszennej, 100 gr mączki „Gustin" D-ra Oetkera, 1 paczka proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera.

Do posmarowania: 200 gr dowolnej marmelady.

Dodatki do lukru: 400 gr cukru miałkiego, 25 gr kakao, około 4—6 łyżek stołowych gorącej wody.

Do ozdobienia: Kilka przepołowionych migdałów.

Sposób przyrządzania ciasta. Zagotować miód z cukrem, korzeniami, orzechami i tłuszczem, dodać zimne mleko i olejek cytrynowy, ostudzić i domieszać mąkę, przesianą i zmieszaną z „Backinem" oraz mączką „Gustin". Ciasto wyłożyć do 2-ch wysmarowanych tłuszczem i wysypanych tartą bułką tortownic. Piec w dobrze ogrzanym piecu około 1 godziny. Po ostudzeniu posmarować wierzch i brzegi marmeladą, podzielić każdy spód tortowy na 12 części, oblać je lukrem czekoladowym i ozdobić migdałami.

Sposób przyrządzania lukru: Utrzeć miałki cukier (puder) z kakao oraz gorącą wodą na gładką masę.

Uwaga: Kto lubi grubsze kawałki tortu, może upiec całe ciasto w jednej tortownicy. Tort ten można podzielić na 20 kawałków. Wówczas bierze się tylko 125 gr marmelady do posmarowania.

Ryba z sosem chrzanowym.

Ładnego szczupaka, lub sandacza, oczyścić, natrzeć solą. Jeżeli nie mamy specjalnej wanienki, a długą emaljowaną brytfannę, możemy w niej rybę ugotować, kładąc ją przytem w ścierkę, lub serwetę, uprzednio dobrze wyparzoną, żeby nie pachniała mydłem.

Rybę gotujemy zawsze ustawiając grzbietem do góry. W ostateczności można ją ugotować w każdym rondlu, wyjęta następnie w serwecie będzie wprawdzie zwinięta w okrąg i wyjęta na półmisek przy prostowaniu jej pęknie, ale tego pod sosem nie będzie widać. Gotujemy jak na rosół z włoszczyzną. Smak można użyć na zupę, gotować 25—30 minut. Po wyjęciu na półmisek skórę delikatnie zdjąć, obłożyć rybę kartoflami z wody, oblać sosem.

Na sos zasmażyć łyżkę masła z łyżką mąki, rozebrać gorącą wodą, włożyć 2—3 łyżki utartego chrzanu, poddusić. Na zakończenie dodać do smaku soli, nieco cukru, śmietany kwaśnej kilka łyżek, wcisnąć nieco soku z cytryny, raz zagotować.

— — — — — — — — — — — —

Z sosem możemy również podać dorsza, który ma swoich zwolenników, ale jako ryba morska odróżnia się mocnym smakiem niekażdemu miłym. Dorsz lepszy jest ze skórą jasną niż ciemną, mniejszy niż większy, od ogona niż od łba. Chcąc go pozbawić zbyt silnego zapachu, należy go oparzyć wodą, dać postać kilka minut, odlać, przelać zimną i gotować z włoszczyzną, zielem, listkiem bobkowym w dużej ilości wody. Odlać, obrać ze skóry, zdjąć ładne kawały z ości, jeśli przesiągły, zanurzyć z durszlakiem w ukrop, wyjąć na półmisek, ułożyć zgrabnie w kształt ryby, oblać sosem.

Ryba w szarym sosie.

Gotuje się jak wyżej, bierzemy jednak na ten cel delikatniejsze gatunki, jak karp, leszcz i t. p., sos przygotować według przepisu z numeru 40 Praktycznej Pani.

Ryba smażona.

Ryba smażona jest tradycyjnem daniem wigilijnem z dodatkiem do niej kapusty z grzybami.

Doskonały będzie lin, szczupak, sandacz, świeże śledzie (patrz nr. 40 Praktycznej Pani).

Najczęściej do smażenia krajemy oczyszczoną rybę na dzwona, ładniej jednak i do spożycia wygodniej rozpłatać rybę wzdłuż ości grzbietowej na dwa płaskie kawały, wyskubać ile się da ości, osolić, dać poleżeć, obtoczyć w mące, kto lubi i w bułeczce, smażyć na maśle czy tłuszczu roślinnym. Najlepiej brać pół na pół masło z tłuszczem, gdyż na samem maśle łatwo przypalić.

Oprócz kapusty duszonej z grzybami podać można każdą sałatę, surową kapustę kwaszoną i t. p.

Krem makowy.

Zamiast klusek z makiem, które mało kto w rezultacie jada, można podać mak tarty, lub krem makowy.

Ćwierć kilo grubego, białego maku sparzyć na noc wodą obficie, tak, aby z wierzchu na wodzie spłynęły resztki paprochów, które się przedtem nie wymyły. Odcedzić starannie, utrzeć w makotrze, albo przepuścić 3 razy przez maszynkę, chociaż tak nigdy nie będzie zupełnie miałki. Dodać do maku kremu ubitego ze śmietanki szklankę, doprawić cukrem do smaku. Namoczyć 10 listków żelatyny w wodzie, wyjąć i przełożyć do szklanki gorącego mleka, w którem się rozpuści. Osłodzić do smaku, mniej więcej ćwierć kilo cukru pudru, rozmieszać letnią żelatynę z makiem, ułożyć w formę wylaną zimną wodą, lub poprostu na salaterkę, zastudzić.

Kluski z makiem.

Zwykłe kluski z makiem robimy jak kluseczki jadane ze słoniną, do zup, tylko wodę solimy tak mało, aby się smaku soli nie dało odczuć.

Pół kilo maku sparzyć na noc, rano utrzeć w makotrze, lub zemleć kilkakrotnie w maszynce, doprawić cukrem, śmietanką surową, dodać utłuczonych miałko migdałów 10 w tem jeden gorzki. Kluski po zagotowaniu przelać zimną wodą, odcedzić, zmieszać z makiem, wystawić na zimno.

Mak wigilijny.

Zaparzony i utarty jak na krem, przyprawiamy słodką śmietanką, migdałami tartemi (20 migdałów w tem 1 gorzki), cukrem do smaku i wystawiamy na zimno. Podawać z kruchemi ciastkami.

Reszta przepisów nastąpi.



Najdoskonalszą jest maszyna do szycia SINGER

SUKIENKI NA CODZIEŃ



501 p. p. Sukienka na codzień, do kina itp. z wełny przerabianej odmiennej barwy nitką.

502 p. p. Suknia z granatowej wełny. Karczek i przód z grubego szarego jedwabiu lub wełny.

TANIE FORMY BIBUŁKOWE. Administracja „Praktycznej Pani" wysyła na zamówienie, po otrzymaniu należytości i na koszty przesyłki, kwoty 30 gr., formy bibułkowe wszystkich modeli, umieszczonych w tygodniku. Ceny wykroi są następujące: bluzka, kamizelka, bielizna, spodnica, garderoba dziecięca — po 1 zł.; suknia, pyjama, szlafrok, kostjum, płaszcz — po 1 zł 50 gr.

Celem zaoszczędzenia kosztów przesyłki pieniędzy i zamówienia, radzimy **pieniądze przesłać pocztowym przekazem rozrachunkowym** (w kolorze niebieskim do nabycia w każdym Urzędzie Pocztowym w cenie 1 gr.). **Na odwrocie przekazu umieścić zamówienie** z podaniem numeru modelu z literą, np.: 306 p. p., 308 p. p. i t. d., oraz jednej z następujących wielkości, dostosowanej do własnej figury.

I.	GORS (połowa)	44 cm.—	BIODRA	50 cm.—	DŁUGOŚĆ	118 cm
II.	„ „	48 „	„	52 „	„	120 „
III.	„ „	50 „	„	60 „	„	122 „

Przekazy rozrachunkowe adresować: Administracja „Praktycznej Pani". Warszawa, Solec 87

CENY OGŁOSZEŃ: za miejsce wysokości 1 milim. przez szerokość 1 łamu — *w tekście* — 70 gr., *za tekstem* 50 gr., *drobne* — 20 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy — 10 gr. za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu — 63 milim., wysokość 270 milim.

UWAGI: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gówtoki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostana wniesione do dni 8-miu od daty **ukazania się ogłoszenia.** — Podwyżka cen ogłoszeń możen astąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były zgory zapłacone.— Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia względnie jego części bez podania powodów.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 8.XII-14.XII.

NIEDZIELA DN. 8. XII.

10.30 — Nabożeństwo.
12.03 — Przegląd teatralny.
12.15 — Poranek muzyczny z Katowic. W przerwie około godz. 13.00. — Fragment słuchowiskowy „Hedda Gabler".
14.00 — Opowiadanie p. t. „Matka".
14.20 — Muzyka salonowa.
15.00 — Godzina rolnika.
16.00 — „O Stasiu narciarzu".
16.15 — Marsze różnych narodów.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — Muzyka taneczna.
17.40 — Migawki regjonalne.
18.00 — Recital fortepianowy Münza.
18.30 — Słuchowisko „Zegarek".
19.30 — Wiadomości sportowe.
19.35 — Piosenki w wykonaniu Crooksea (płyty).
19.45 — Co czytać.
20.00 — Koncert Kapeli Łowickiej.
20.30 — Serenada op. 12 Kodaly'ego.
20.45 — Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego.
20.50 — Dziennik wieczorny.
21.00 — Wesoła Lwowska Fala.
21.30 — „W Pieninach" — feljeton.
22.00 — Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK DN. 9. XII.

12.15 — Koncert Małej Orkiestry.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
15.30 — Orkiestra 5 PP. Leg. — z Wilna.
16.00 — Lekcja języka niemieckiego.
16.15 — Muzyka salonowa.
16.45 — Skecz — „Wielkie łowy".
17.15 — Minuta poezji.
17.20 — Recital Łosakiewicz-Molickiej.
17.50 — „Odruchy warunkowe" — pogadanka.
18.00 — Kwartet smyczkowy Statkowskiego.
18.30 — Listy od dzieci.
18.45 — Arje operetkowe Lehara.
19.00 — Skrzynka ro'nicza.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Koncert utworów kompozytora łużyckiego — Bjarnata Krawca
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej.
21.00 — „Poeci klasyczni we Lwowie" — Wieczór literacki.
21.00 — Opera Bizeta — „Carmen" (płyty).

WTOREK DN. 10. XII.

12.15 — Audycja dla szkół.
12.30 — Tysiąc taktów muzyki.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
13.30 — Z rynku pracy.
15.30 — Muzyka lekka.
16.15 — Utwory fortepianowe.
16.45 — Cała Polska śpiewa.
17.00 — „Termometr" — odczyt.
17.15 — Koncert z udziałem Orlan Chołoniewskiego.
17.50 — Skrzynka językowa.
18.00 — Igor Strawiński: „Święto wiosny".
18.30 — W obronie fantastyki.
18.45 — Utwory charakterystyczne.
19.00 — Postulaty rolnictwa w dziedzinie lniarstwa — pogadanka.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Koncert symfoniczny z Wilna.
22.30 — Odczyt dla lekarzy.
22.45 — Polska twórczość operowa — odczyt w języku esperanckim.
23.05 — Muzyka taneczna.

ŚRODA DN. 11. XII.

12.15 — Znaczenie odżywcze jarzyn i owoców — pogadanka.
12.30 — Muzyka.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
15.30 — Utwory skrzypcowe w wyk. Kleinmana.
16.00 — „Rozmowa majster Klepki z Lepigliną".
16.20 — Pieśni hebrajskie.
16.45 — Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja.
17.00 — Przyjaźń i autorytet.
17.20 — Mała Orkiestra Polskiego Radja.
17.50 — Świat się śmieje.
18.00 — Skrzynka ogólna.
18.45 — Muzyka salonowa.
19.00 — Co boli rolników — pogadanka.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Towarzystwo śpiewacze „I owszem" — wesoła audycja muzyczna.
20.35 — Obrazki z Polski współczesnej.
21.00 — XV audycja „Twórczość Fryderyka Chopina".
21.35 — „Wspomnijmy Reymonta"—szkic literacki.
21.50 — „Dlaczego kupiec powinien należeć do organizacji zawodowej".
22.00 — „Odgłosy Abisynji" — oryginalna muzyka abisyńska (płyty).
22.30 — Muzyka taneczna.

CZWARTEK DN. 12. XII.

12.15 — Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych.
13.00 — Zespół gitar hawajskich Ławrusiewicza.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
15.30 — Muzyka.
16.15 — Zespół Henryka Golda.
16.45 — Cała Polska śpiewa.
17.00 — „Jak wieś żywi miasto:" „Ryby" — reportaż.
17.15 — „Sielskie nastroje" — koncert.
17.50 — Książka i wiedza.
18.00 — Muzyka francuska.
18.45 — Muzyka.
19.00 — Wiejski nauczyciel dożywia dzieci — pogadanka.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Audycja ku czci Marszałka.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrona przeciwlotniczo - gazowa — pogadanka.
21.00 — Słuchowisko „Houtonsville wzywa pomocy".
21.30 — Nasze pieśni śpiewa Irena Gadejska.
21.55 — Koncert symfoniczny.
22.45 — Muzyka taneczna.

PIĄTEK DN. 13. XII.

12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Audycja dla szkół.
12.40 — Muzyka salonowa.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
13.30 — Z rynku pracy.
15.30 — Melodje filmowe i rewjowe.
16.00 — Pogadanka dla chorych.
16.15 — Orkiestra Tadeusza Seredyńskiego.
16.45 — Chwilka pytań — audycja dla dzieci.
17.00 — Reportaż z Warszawskiego Obserwatorjum Astronomicznego.
17.15 — Minuta poezji.
17.20 — Koncert kameralny.
17.50 — Poradnik sportowy.
18.00 — Recital Maurycego Janowskiego.
18.30 — Pogadanka aktualna.
18.45 — Koncert solistów.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.
20.00 — „Obrońca dobrej sprawy" — monolog.
20.10 — Koncert.
21.15 — Koncert symfoniczny.
22.30 — Muzyka taneczna z Café Club.

SOBOTA, dn. 14. XII.

6.30 — Audycja poranna.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Orkiestra Tadeusza Seredyńskiego.
13.00 — Muzyka salonowa.
13.25 — „W Madrycie" — koncert.
15.00 — Fragment z książki „W cieniu spiczastej kazy".
15.30 — Tańce stylizowane.
16.00 — Lekcja języka francuskiego.
16.15 — Recital organowy Władysława Malinowskiego.
16.30 — Skrzynka techniczna.
16.45 — Cała Polska śpiewa.
17.00 — Reportaż z Pıus Wschodnich.
17.15 — Nowości z płyt.
17.45 — „Żółw" — pogadanka.
177.50 — „Pińsk" — pogadanka.
18.00 — Wesoła audycja dla dzieci.
18.30 — Przegląd wydawnictw.
18.40 — Pogadanka społeczna.
18.45 — Muzyka salonowa.
19.00 — Wesołe opowiastki góralskie.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — „Figle z żartoteki" — koncert.
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej.
21.00 — „Polacy na Łotwie" — audycja dla Polaków z zagranicy.
22.00 — Lwowskie potpourri — wesoła audycja muzyczna.
22.05 — „Spacer po Europie" — retransmisja z rozgłośni europejskich.

OD ADMINISTRACJI

Z końcem listopada b. r. zwróciliśmy się do wszystkich naszych Sz. Prenumeratorek drogą korespondencji z prośbą o łaskawe uregulowanie zaległej prenumeraty.

Część Sz. Prenumeratorek, uczyniła zadość naszej prośbie i zaległość odwrotnie uregulowała, pozostała jednak jeszcze dość znaczna ilość osób, które nie zastosowały się do naszej prośby.

Do tych to Sz. Prenumeratorek zwracamy się jeszcze raz o łaskawe odwrotne uregulowanie zaległej prenumeraty, gdyż tylko regularne wnoszenie opłat daje nam możność punktualnego doręczania pisma,

Nadmienić musimy ze swej strony, że licząc się z kryzysem i obniżką gaż, zniżyliśmy bardzo wydatnie cenę wszystkich naszych wydawnictw. Suma 3—5 groszy dziennie na pismo kobiece, nie może zrobić najmniejszego uszczerbku w budżecie, a tem samem nie powinna pozbawiać Czytelniczek ulubionego przez Nie pisma. Liczymy więc na poparcie i punktualną op'atę.

Wreszcie zaznaczyć musimy, że wszystkim tym Sz. Prenumeratorkom, które odwrotnie nie nadeślą zaległości, zmuszeni będziemy dalszą wysyłkę wstrzymać.

Szczęście w szarym domu

W wielkim, koszarowym budynku na Wroniej, gdzie od piwnic aż po czwartak i poddasze niepodzielnie króluje bieda, wszystkich lokatorów zelektryzowała nieprawdopodobna wprost wiadomość, że Kowalski otrzymał gdzieś tam pracę i jeszcze dzisiaj ma się wynieść z nory w suterynie, w której od kilku lat mieszka z żoną i dwojgiem dzieci. Na podwórku w bramie, na schodach, wszędzie widać grupki lokatorów, omawiającym z nieopisanem zainteresowaniem sensację dnia.

„Moja pani, moja pani Witkowska — rozpowiada szeroko maglarka Katarzyna — któż to może lepiej wiedzieć ode mnie, co przecie z temi Kowalskimi sąsiaduję i jeich biedę najlepiej chyba znam. Przez trzy lata gnieździ się ta biedota koło mnie w ciemnej ciupie w suterynie, to ich chyba dobrze znam i wiem, jak tam koło nich bywało". — „Wiadomo, — odpowiada z przymilnym uśmiechem Witkowska — że tam pani Katarzyna o wiele chodzi o tych Kowalskich, to chyba dokumentnie jeich zna i znakiem tego dowiemy się każdą szczegółę o tem, co dziś wszyscy wokoło rozpowiadają, że to nagłe, a niespodziewane szczęście ich spotkało, że..."

„Szczęście, nie szczęście — przerywa maglarka — ale coś się u nich stało, bo z samego rana Kowalski ciągiem się dozorcy rozpytywał, czy się o niego listonosz z jakiemi pieniędzmi nie pytał. Skąd on tam mógł się pieniędzy spodziewać, to ja sama nie wiem. Chłop trzy lata mieszka tu, cały czas bezrobotny, w domu bida, aż piszczy, często i kawałka suchego chleba nie mieli, żeby nie wypominać, to przecież nieraz mnie aż serce rwało na tę nędzę patrzeć i choć sama zadużo nie mam i dosyć gębów w domu do zapchania, to im tam ze swego zawsze cośniecoś oddawałam, że to niby potrzebującemu pomóc trzeba. A dziś, moja pani Witkowska, sam najprawdziwszy listonosz pieniądze im przyniósł, Kowalski na miasto wyleciał i teraz mają się wynosić. Kaśka od rządcego opowiada, że Kowalski jej nawet bilety kolejowe na jakiś tam Pińsk, czy Mińsk pokazywał i, że jeszcze dzisiaj na kolej pojadą i jakie 2 dni tą koleją jechać będą. Nie wiem, moja pani Witkowska, co to wszystko być może, ale coś mi się to nagłe wzbogacenie i ten jeich wyjazd gdzieś do jakiegoś Pińska niebardzo podoba, coś w tem jest podejrzanego".

„A może na loterji wygrali?".

Gdzietam na loterji wygrali, przecież nieraz i tych groszaków na bochenek chleba nie mieli, toby na loterję całe dziesięć złotych mieli. Moja pani Witkowska, czterdzieści lat w tem domu mieszkam, czterdzieści lat magle trzymam, za ruska szmat czasu przeżyłam, doczekałam się czasów lepszych, ale jak długo żyję, to jeszcze mi się ani razu nie przytrafiło, żeby kto taki, co w tej cholernej kamienicy ugrzązł, z niej się wydobył i gdzieś na lepsze pociągnął. Ja pani mówię, że z temi Kowalskiemi to sprawa podejrzana, bardzo podejrzana, bo z tego domu nikt się na wierzch nie wydobędzie, kto tu wpadnie, ten tkwi i bieduje i tylko jedna śmierć z tego domu na Bródno czy na Powązki człowieka wyprowadzi".

Gdy tak maglarka Katarzyna z Witkowską rajcowały na temat nagłej zmiany u Kowalskich, podszedł do nich dozorca Jan i w krótkich słowach zaspokoił ciekawość, opowiadając im dzieje radosnej zmiany.

„Bo to pani Katarzyna było tak — mówi dozorca — Kowalszczaków syn, ten jeich Antoś sprzedawał na mieście gazety, że to niby pomagać musiał w domu i grosz zarobić, bo ojciec od paru lat roboty nie miał. Ano ten Antek chodził wieczorami do takiej świetlicy, co ją założyli dobre ludzie dla tych pętaków gazeciarzy. Tam w tej świetlicy to i herbaty dostali i jedzenie, przytem czytać ich uczyli i pisać, albo też słuchali muzyki i różnego śpiewania przez te nowomodne „radjo". I z tem „radjo" to właśnie ta cała heca. Bo to radjo to gada o wszystkiem, co się dzieje na świecie, daleko od nas, i o tem, co w całem naszem kraju się dzieje. Jak mi Kowalski właśnie dzisiaj całom te historje opowiadał, to przez to radyjo mówią, gdzie jest jakaś praca i gdzie potrzebują różnych robotników. Kowalski mówił, że to się nazywa biuletyn Biura Pośrednictwa Pracy, co go stale przez te radyjo ogłaszają. I tak ten jeich Antoś w tej świetlicy raz słuchał, jak tam gadali, że w majątku ziemskim koło Pińska potrzebny jest mechanik obznajmiony z prowadzeniem lokomobili rolniczej i takiemi różnemi maszynami na wsi. Przyszedł z tą nowiną do domu, Kowalski nie lenił się, napisał o tom posadę i właśnie dzisiaj mu posłali przez pocztę pieniądze na podróż i popołudniu wyjedzie do Pińska, a tam na niego konie będą czekali i zawiozą do majątku, gdzie będzie teraz pracował". — Syn Kowalskiego poprostu słyszał komunikat Państw. Biura Pośredn. Pracy przez radjo i dał znać ojcu o wolnej posadzie. W ten sposób bezrobotny od trzech lat Kowalski otrzymał posadę.

Odpowiedź w sprawie wyprawki

Podane w artykule ilości uwzględniają warunki skromne, należy jednak pamiętać, że, o ile to możliwe, pieluszek winno być jaknajwięcej, przesuszane bowiem bez prania są niehigjeniczne. Cienkich pieluszek dobrze kilkakrotnie spranych jeśli to możliwe zrobionych ze starej bielizny wygodnie mieć od 2—3 tuzinów. Dalej na zmianę dwie ceratki 40×30 cm, 4—6 śliniaczków, chroniących piersi od zamoczenia, powijaczków na brzuszek flanelowych cienkich 2, płóciennych 6. szerokich 8—10 cm długich na 75—100 cm. Przynajmniej jedno prześcieradełko kąpielowe, lub przeznaczony na ten cel kocyk. Myjki czyli kawałki najlepiej miękkiego trykotu do namydlania i mycia ciałka. Na becik wystarczą z konieczności trzy zmiany, lepiej jednak mieć sześć.

Do łóżeczka, lub wózeczka, a nawet kosza od bielizny, który jest bardzo dogodny do złożenia niemowlęcia, trzeba sobie zapewnić sienniczek ze słomy żytniej, 4—6 prześcieradełek, można użyć naszych osobistych składanych podwójnie. Później potrzebna będzie poduszka pod głowę i 4—6 poszewek, nie puchowa, bo ciałko w puchu głęboko grzęźnie i zbyt się rozgrzewa. Kołderka zimowa i letnia i koperty do niej 3—4. Jeżeli mieszkanie chłodne, dwa flanelowe sweterki, mogą być bez rękawów i czapka na głowę. Stale czepka nie dawać, czasem jednak, jeżeli w pokoju było mocno wywietrzone i t. p., dobrze mieć jakieś nakrycie głowy pod ręką.

Poduszka alias becik, powinna mieć część, na której dziecko spoczywa, materacykową.

Powinniśmy mieć w domu termometr, który stwierdza temperaturę na ścianie i w wodzie do kąpieli, nie mówiąc już o termometrze do mierzenia gorączki, który w każdym domu być powinien.

Pozatem powinny panie przeznaczyć sobie specjalny kącik, czysto nakryty stołek, stolik czy półeczkę, gdzie będą pod ręką: słoik przykryty z czystą watą, pudełko z pudrem do przesypywania. słoik lub szklanka, w których pływają kawałki waty w roztworze kwasu bornego. Nożyczki, wódka do przemywania rąk, smoczki (pomówimy o nich osobno).

Koszulki i kaftaniki przygotować nieco luźne, lepiej nie kupować wcale 1-szego numeru, który dla dorodnego niemowlęcia może się okazać zamały. Po kąpieli na przesypane suche ciałko wsuwamy koszulkę i kaftanik razem, wsunąwszy jedno w drugie przedtem, rozcięciem do tyłu. Jeśli są długie, odwijamy pas szeroki, aby się kaftaniki nie zamoczyły od pieluch. W pieluszki zawijamy dziecko najczęściej jak następuje. Składamy miękką, cienką pieluszkę w trójkąt, (rozmiar 80—80) przewijamy jeden róg pomiędzy nóżkami. Na tę pieluszkę jeszcze jedną, potem ceratkę i pieluszkę ciepłą. Wygodniej dla dziecka, jeśli go w ceratkę nie zawijamy, dajemy jedną cienką pieluszkę, na nią ciepła, a ceratę na poduszkę nie na niemowlę, ale wówczas potrzeba mieć dużo cieplejszych pieluszek, bo kiedy zamoczy cienką, przemoknie i grubsza.

JADŁOSPIS POSTNY

Podaliśmy w poprzednim jadłospisie obiady z uwzględnieniem postu w piątek, ponieważ jednak z powodu adwentu wiele osób pości do trzech dni w tygodniu, podajemy dodatkowo obiady postne na środy i soboty.

I

Kapuśniaczek z grzybami.
Budyń ze szpinaku, lub kartofli.
Omlet z konfiturami.

II

Zupa z fasoli.
Ryż zapiekany z grzybami.
Mędrzyki (kluski z serem smażone).

III

Lane kluseczki na wodzie.
Budyń z kaszy jaglanej.
Krążki z jabłek.

IV

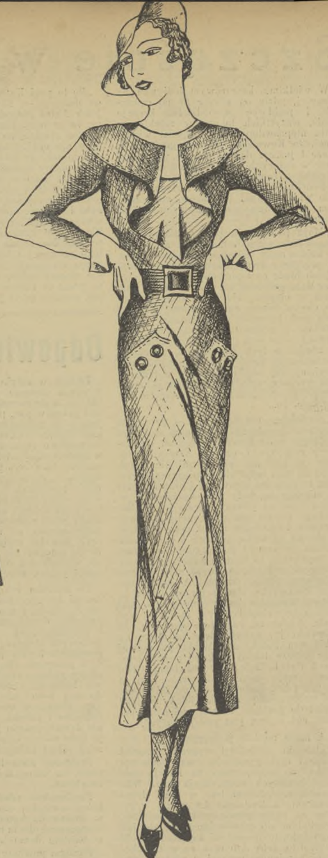
Zupa rybna.
Marchewka z grzankami.
Pyzy z powidłami.

V

Barszcz zabielany z kartoflami.
Jaja sadzone w sosie koperkowym.
Ryż zapiekany z jabłkami.

VI

Kartoflanka ze śmietaną.
Pierogi z kapustą.
Fasola w kwaśnym sosie.



503 p. p. Płaszczyk ciemno bronzowy z grubego suplastego materjału. Lis na szyję zakładany osobno.
404 p. p. Suknia z lekkiej wełny, rękawy reglanowe. Draperja stanowi całość z suknią. Kolor zielony.
505 p. p. Suknia granatowa, karczek i podbicie kołnierza szafirowego koloru. Guziki granatowe przyszyte szafirowym jedwabiem.

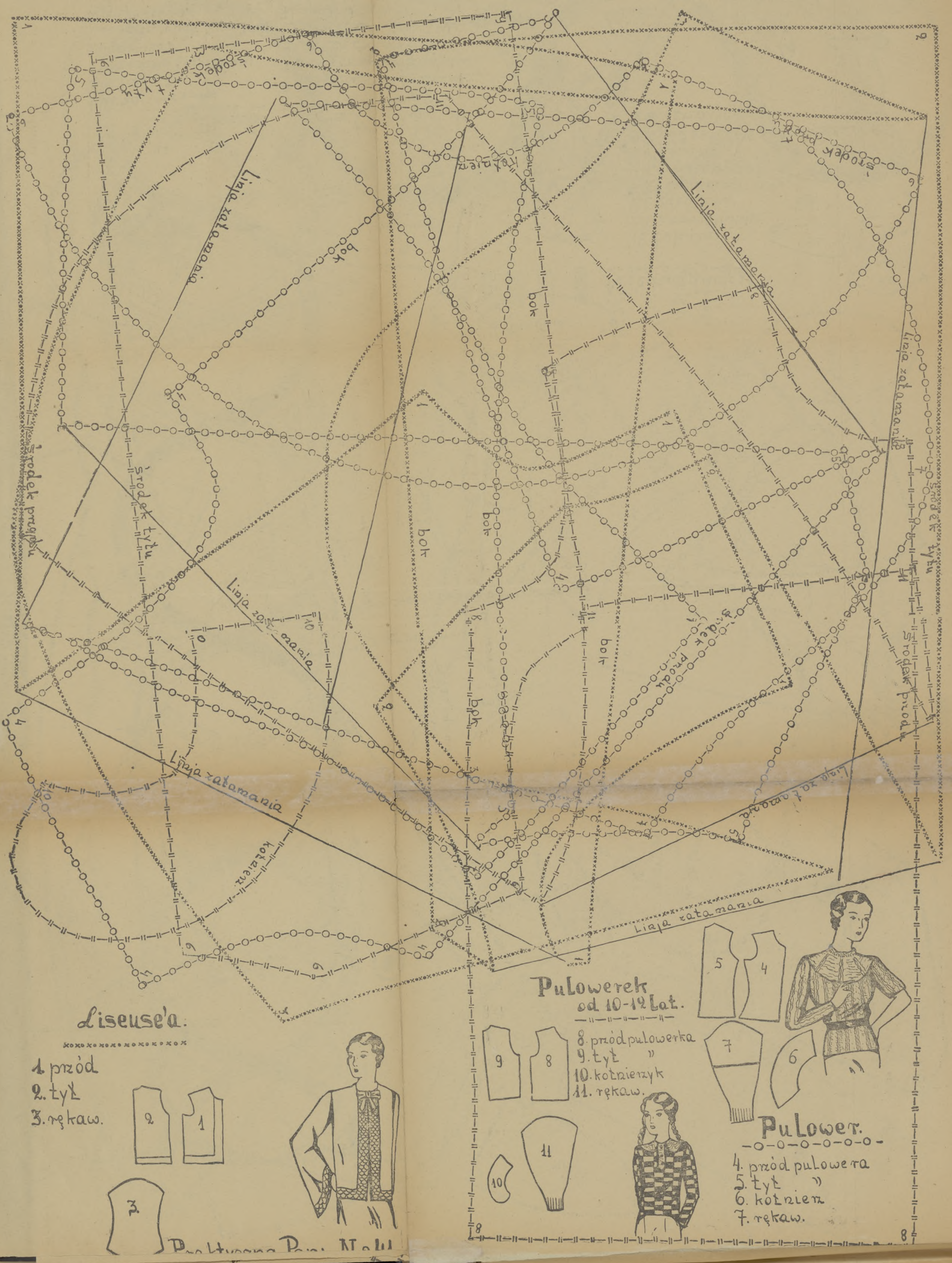
Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.

Piesek.

1. ucho - (4 części+ocięć).
2. tułów - (2 cz.)
3. podeszew tylna - (2 cz.)
4. ogon - (2 cz.)
5. wewnętrzny bok łapy - (2 cz.)
6. język - (2 cz.).
7. podeszew przednia - (2 cz.).
8. wewnętrzny bok łapy - (2 cz.).
9. wierzch głowy - (2 cz.).
10. bok głowy - (2 cz.).
11. spód mordy - (2 cz.).
12. podbrzuszek (2 cz.).

Niedźwiadek

19. łeb - (2 cz.).
20. wierzch łba - (1 cz.).
21. tułów - (2 cz.).
22. łapa - (2 cz.).
23. spód łapy - (2 cz.).
24. noga - (2 cz.).
25. podeszew - (2 cz.).
26. ucho - (4 cz.).


Liseuse'a.
1. przód
2. tył
3. rękaw.
Pulowerek od 10-12 Lat.
8. przód pulowerka
9. tył "
10. kołnierzyk
11. rękaw.
Pulower.
4. przód pulowera
5. tył "
6. kołnierz
7. rękaw.
Linja załamania
środek tyłu
środek przodu
bok
kołnierz